№ 78. Środa 4 (17) kwietnia 1907 roku. Rok. II.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna Nr. 9 róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9. róg Puszkińskiej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop., przyczem prosimy podawać poprzedni.
Prenumeratę przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz k. 10, za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. **W Kijowie** prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya „Dziennika“; **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie** Dom Handlowy L. i E. Metzl & S-ka, Krak.-Przed. 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. **W Zytomierzu** p. K. Lenczewski ul. W.-Berdyczowska d. p. Świderskiej.

KALENDARZ.

4 (17) Środa—Izydora B. W.
5 (18) Czwartek — Wincentego.
6 (19) Piątek — Wilhelma Op.
7 (20) Sobota — Epifaniusza B. W.
8 (21) Niedziela — Dyonizego B. W.
9 (22) Poniedz. — Maryi Kleofasowej
10 (23) Wtorek—Ezechiela Pr. M.

Pol. Tow. Mił. Sztuki (Kreszczatyk 41 m. 59) Biuro otwarte w poniedziałki, czwartki i soboty od g. 6—8 wiecz.
Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3.

Około Dumy.

(Od własnego korespondenta „Dziennika Kijowskiego“).

Petersburg, d. 13 kwietnia.

Byłem przed paru dniami na odczycie Milukowa, jednego z najwybitniejszych, a może wprost najwybitniejszego członka stronnictwa kadetów, poświęconym rozpatrzeniu „pierwszego miesiąca drugiej Dumy“. Był to wykład pod każdym względem interesujący, chociaż pozbawiony błysków oryginalnej myśli i trochę zanadto kadecki. Milukow dobrze scharakteryzował sytuacyę i trzeźwo ocenił czynniki niemocy Dumy. Te ostatnie upatruje on w braku silnego konstytucyjnego centrum. Prawica i lewica schodzą się na tym punkcie, że obie odrzucają normy walki parlamentarnej. Słusznie twierdził Milukow, że w taktyce frakcyi lewicowych znać jednak pewne zmiany, widać chęć przystosowania się do warunków chwili. Szczególnie socyalni rewolucyoniści ujawniają rozumną skłonność wyrzeczenia się sposobów walki, niedających się pogodzić z taktyką parlamentarną. Proces ten nie jest jeszcze zakończony i— dodam od siebie — nie można być pewnym, czy on się nie zatrzyma w połowie drogi.

Milukow wyróżnił w dotychczasowej działalności Dumy cztery momenty, określające stosunek sił i wyjaśniające pozycyę rządu: deklaracyę ministeryalną, kwestyę żywnościową, sądy polowe, kwestyę pomocy dla pozbawionych pracy, a w ostatnich czasach także wymianę zdań między Stołypinem a Gołowinem. Rząd—mówił Milukow—zaznacza lekko swe dążności konstytucyjne, ale to jest adresowane ... zagranicę. Wogóle stoi na dawnem stanowisku. Lewica w kwestyach, mających charakter szeroko-demokratyczny, wraca do taktyki rewolucyjnej i okoliczność ta—gdy się weźmie pod uwagę głosowanie prawicy z lewicą, celem „zerwania“ Dumy—staje się jeszcze często mieczem Damoklesa. Kadetom dostała się lekka wymówka za zbytnią ostrożność i wązkie motywowanie w sprawie pomocy dla pozbawionych pracy. To samo będzie musiał powiedzieć Milukow na drugi miesiąc, gdy wypadnie mu charakteryzować taktykę kadetów w sprawie budżetowej...

Jakież są perspektywy przyszłości?

Zdaniem Milukowa, wszystko zależy od stworzenia większości, zdolnej do pracy i walki parlamentarnej, wyłączającej możność niespodzianek, paraliżującej dzikie sojusze prawicowo-lewicowe.

*

Bardzo ciekawe i charakterystyczne było wczorajsze posiedzenie Dumy.

Na porządku dziennym sprawa wydania sądom trzech posłów, o co się dopomina ministerstwo sprawiedliwości.

Poseł J. Hessen wnosi, aby sprawę odesłać do komisyi. Tłómaczy, że rzecz jest prawnie jasną, w jakich warunkach Duma może wydawać posłów, wykłada swój sposób patrzenia na sprawę i interpretuje odpowiednie paragrafy ustawy. Słowem trzyma się punktu ściśle rzeczowego.

Na to powstaje minister sprawiedliwości, Szczegłowitow, i odpiera tezy poprzedniego mówcy. Dotąd jest w granicach właściwych. Ale w zakończeniu minister, w tonie niezmiernie patetycznym, przechodzi na punkt ogólny, staje w obronie całego sądownictwa rosyjskiego, sławi jego przymioty i cnoty. Słowem, sam wyprowadza dyskusyę na te tory, których żywioły parlamentarne starają się usilnie, jeśli niema dostatecznych powodów, unikać.

Rezultat tej wybitnej niezręczności ministra nie dał na siebie długo czekać. Rozpoczął się ogólny, niesłychanie silny atak na sądownictwo rosyjskie, w którem wzięli udział także i kadeci. Rząd dostał cięgi w sposób zupełnie niespodziewany, w chwili całkiem nieprzygotowanej, i to właśnie skutkiem bezprzykładnej niezręczności własnej.

Była chwila zresztą, kiedy sytuacya przedstawiała się całkiem poważnie.

Duma mogła odrzucić wniosek odesłania sprawy do komisyi. W takim razie nastąpiłby ważny, już zasadniczy konflikt między nią a rządem, bo w uchwale wyraziłaby się niechęć nawet rozpatrywania merytorycznego wniosków rządowych. I tutaj ujawniło się znaczenie centrum: wniosek odesłania sprawy do komisyi przyjęty został większością 197 przeciw 175. W tej ostatniej cyfrze mieści się skrajna prawica z lewicą. Część trudowików głosowała z centrum.

Posiedzenie wczorajsze dało jeden jeszcze dowód, że Duma, przepłynąwszy Wisłę, może utonąć w kałuży, że żegluje wciąż jeszcze na falach przypadku, że nawet, gdy sama trzyma się w cuglach, jeszcze nie jest zagwarantowana jej pozycya, bo około niej stoi rząd niezręczny, niedoświadczony parlamentarnie, nierozumiejący psychologii Dumy, a więc mogący mimo chcąc sprowokować wypadki ostre i zapalne.

*

Mamy już prawie zupełnie ściśle dane o liczebności frakcyi w Dumie.

Według ogłoszonych ostatnio danych, siły liczebne lewicy są następujące: socyalnych demokratów jest w Dumie 64, socyalnych rewolucyonistów 34, socyalistów ludowych 14, razem „nieprzejednanych z lewej strony—112. Nieprzejednanych ze strony prawej jest 22. Razem więc frakcye, odrzucające normy walki parlamentarnej, liczą 134 posłów.

Między niemi znajdują się: kadeci—91, oba Koła polskie 46 (34+12), Muzułmanie 30, kozacy 17, partya reform demokratycznych 1 i bezpartyjni 50. Razem 241 posłów, których można uważać za jądro ewentualnego bloku centrowego, za żywioł nawskroś parlamentarny, energię czynną Dumy.

Tuż obok lewicy stoją trudowicy, w ilości okrągłej 100-tki. Radykalizm ich jest głównie agrarny, poza tem grupa ta nie przedstawia spoistości i może różnie głosować. Prawe ich skrzydło ciąży do taktyki kadeckiej.

Październikowcy, odnowieńcy i umiarkowani liczą razem 32 posłów. Skromna to grupka, politycznie niewyraźna, parlamentarnie niepewna. Od wypadku do wypadku jest do rozporządzenia bloku centrowego.

Tak przedstawia się siła liczebna pojedyńczych frakcyi w Dumie. Ich sile politycznej przyjrzymy się uważnie przy innej sposobności.

Scevinus.

Z kraju Magyarów.

(Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego“).

Budapeszt, d. 9 kwietnia.

To wszystko, czego widownią była dziś sala posiedzeń sejmu węgierskiego, zakrawa na jakieś niesmaczne żakowskie przedstawienie, urządzone dla ponownego zdyskredytowania Węgier wobec zagranicy i tak już niemającej zbytniego szacunku dla magyarskiej instytucyi prawodawczej.

Oto na tle wybuchłej przed paru dniami obstrukcyi ze strony posłów niewęgierskich narodowości, zabiera głos jeden z nich, dr Aleksander Vajda i w kilkugodzinnej, cichej mowie, cytuje mnóstwo przeróżnych artykułów, notatek dziennikarskich, a wreszcie wierszy i pamfletów, jakie wypisywali niektórzy trzeciorzędni rymokleci pod adresem Rumunów. To wszystko było wczoraj. Dziś deputowani otrzymali już odbitki stenografowanej mowy Vajdy, której wczoraj nie słyszeli, a prezydent sejmu, Justh, poddał ją surowej krytyce.

Nie szło w tym wypadku ani o nieulegający wątpliwości zamiar obstrukcyjny, ani o ataki na ministra oświaty, ale rzekomo o rozmyślnie przycişzone mówienie, a w rzeczywistości o podyktowanie do stenograficznego protokołu wiersza, pisanego przez jakiegoś Rumuna w odpowiedzi na magyarski pamflet. Obraża on Węgrów w najwyższym stopniu, nazywając Ludwika Kossutha krzywoprzysięzcą, a jego współplemieńców krwiożerczymi psami, ale wogóle nie przekracza miary stylu użytego w antyrumuńskich wierszydłach.

Obecnie idzie prezydentowi głównie o to, aby udowodnić, że Vajda słów tych nie wygłaszał w sali sejmowej, lecz zręcznie przemycił do protokółu, dyktując je jako cytatę. Piętnuje więc postępek tego posła, jako niegodny mężczyzny, a członkowie partyi niezawisłości prześcigają się w obelgach, rzucanych na nacyonalistów, siedzących spokojnie na swych miejscach. Każda część enuncyacyi przewodniczącego wywołuje istną burzę na sali. Rozlegają się okrzyki: „Wypędzić ich!“, „Zdrajcy!“, „Tchórze!“, jednem słowem —piekło!

Nic to jednak nie pomoże, bo inkryminowany wiersz, pisany bardzo dobrą węgierszczyzną, rozszedł się już w tysiącach egzemplarzy po kraju, a Magyarzy muszą znosić coś, czego nie spodziewali się czytać kiedykolwiek w swym własnym języku.

Ostatecznie sprawa ta zakończy się oficyalnie na upomnieniu protokólarnem, jakiego prezydent Justh udzieli jutro posłowi Vajdzie, ale zaostrzy ona i tak już zbyt daleko posunięty konflikt między Węgrami a niemagyarskiemi narodowościami, żądającemi coraz większych ustępstw od rządu, który o niczem ani słyszeć nie chce. Tak więc opozycya, rosnąca z dniem każdym, zacznie niezadługo być wcale groźną dla dzisiejszej większości i wyszłego z jej łona gabinetu. Jest całkiem naturalne, że 300 posłów może zakrzyczeć 27, ale nie zakrzyczy kilku milionów Słowaków, Rumunów, Serbów i Niemców, domagających się traktowania ich języków na równi z węgierskim, nie zagłuszą przytem piękne mowy Kossuthowców w parlamencie agitacyi socyalistycznej, prowadzonej w całym kraju zaciecie, choć nieuczciwie, nie przycisza wreszcie alarmu, wszczętego przez Żydów i przeróżnych warchołów, udających radykałów i mnóstwa karyerowiczów, czekających z gorączkową niecierpliwością na upadek każdorazowego rządu, bo zawsze w nich tkwi nadzieja, że może teraz jakiś złudniejszy kąsek przypadnie w udziale.

Rok właśnie minął d. 8 kwietnia od czasu objęcia rządów przez elitę koalicyi stronnictw narodowych. Rok upłynął i nie przyniósł nic prawie nowego, prócz szeregu zapowiedzi daleko idących reform i wiązanki obietnic, często niemożliwych wogóle do spełnienia. Gabinet węgierski uważa się za parlamentarny pod każdym względem, uznał przeto za stosowne złożyć szczegółowe sprawozdanie ze swej działalności w pierwszą rocznicę zajęcia czerwonych foteli. Poszczególni ministrowie wydrukowali przeto swe relacye, które jednak nic konkretnego nie zawierają; z każdej natomiast wieje nadzieja lepszej przyszłości i spełnienia zobowiązań w dalszym ciągu „przejściowego“ istnienia obecnego rządu.

Najcharakterystyczniejszem i najlepiej przypadającem do gustu politykomanów jest oświadczenie ministra dworu królewskiego, który działalność swą określa krótko i węzłowato: „Przez cały rok nikt nie otrzymał godności barona lub szlachcica“... Znaczy to mniej więcej tyle: Absolutystyczny gabinet Fejervary'ego, nie mogąc wybrnąć z kłopotów finansowych, w jakie wprawiły go municypia, komitety i wszystkie sfery ludności odmówieniem składania podatków, musiał nobilitować całe gromady bogatych parweniuszów żydowskich, aby w ten jedynie możliwy sposób zapełnić bodaj w części wychudzony skarb państwa, podczas, gdy obecny rząd, mając poparcie całego narodu, nie potrzebuje uciekać się do takich środków, lecz hojnie szafuje z pieniędzy, znoszonych chętnie przez opodatkowanych obywateli.

Sprawozdanie prezydenta ministrów przypomina wreszcie skromnie zasługi rządu około sprowadzenia zwłok Rakoczego i wybudowanie dwóch olbrzymich posągów: św. Stefana i hr. Andrassy'ego. Oprócz ściśle rządowych dzienników, nie zdarzyło mi się czytać ani jednego pisma, które wystąpiłoby z pochwałą dla tej relacyi. Z każdej szpalty wyziera zawsze bodaj delikatna krytyka, jaka wiele daje do myślenia wobec niedawnej bezwarunkowej prawie uległości prasy wobec wszelkich życzeń polityków, kierujących nawą państwową. Przytem koalicya staje się coraz więcej nerwową, a na cięgi, spadające na nią, odpowiada gwałtownymi atakami, które muszą wreszcie osłabić chwiejące się jej stanowisko, tembardziej, że zwiększa się z dniem każdym rozczarowanie Magyarów, pokładających bezgraniczne zaufanie w swych wodzach i wybrańcach.

Cz.

Przegląd polityczny.

Zatarg między rządem a urzędnikami we Francyi.—List otwarty do p. Clemenceau. — Ruch syndykacki we Francyi. — Obrady parlamentu niemieckiego.—Domaganie się reform społecznych.

Czy we Francyi przygotowuje się strajk generalny, tego dziś na podstawie informacyi dzienników francuskich z pewnością powiedzieć nie można, ale to nie ulega wątpliwości, że rozprzężenie społeczne doprowadziło do objawów, które dla normalnego życia Francyi groźnemi być nie przestają. Przed kilkoma dniami pojawił się na ulicach Paryża list otwarty do prezydenta ministrów, p. Clemenceau, podpisany przez cały szereg syndykatów funkcyonaryuszów państwowych niższych kategoryi, oraz przez syndykat nauczycieli i urzędników administracyi rządowej. Syndykaty te zwracają się wprost do prezydenta ministrów z protestem przeciwko przedłożeniu rządowemu o płacach urzędników, ich prawach i obowiązkach. Centralny komitet syndykatów funkcyonaryuszów potępił przedłożenie Guyot Dessaigne, ministra sprawiedliwości i wystąpił z listem otwartym do prezydenta ministrów, krytykując w sposób najostrzejszy to przedłożenie. List otwarty syndykatów rozlepiony został na wszystkich rogach ulic w Paryżu. Centralny syndykat reprezentuje wszystkich nauczycieli, urzędników pocztowych, urzędników celnych, listonoszów, robotników marynarki, dozorców więzień i cały szereg innych zorganizowanych funkcyonaryuszów. Treść tego listu jest niesłychanie śmiała, jest to wypowiedzenie wojny rządowi przez jego własnych urzędników „...mówisz pan nam, panie prezydencie ministrów, o polityce i racyi stanu, my z panem będziemy mówili o przemyśle, dla nas bowiem państwo jest takim samym chlebodawcą, jak każdy inny, między nami jest prosta wymiana usług, nic więcej. Państwo nam płaci pensyę, my mu sprzedajemy naszą pracę, lecz chcemy zachować naszą wolność, naszą niezawisłość, chcemy być panami naszych sił do pracy, jedynej własności, jaka nam pozostała. W starożytności niewolnik był przykuty do kamienia młyńskiego u swego chlebodawcy, dziś pan chcesz nas przykuć do maszyny państwa; co za ironia, państwo staje się z każdym dniem coraz bardziej nieubłaganem, jego tyrania staje się coraz bardziej nienawistną, a pan nam mówisz codzień o postępie. Proletaryat państwa departamentu gmin ma to przeświadczenie, że, zdobywając przywileje syndykackie, tak samo jak je posiadają robotnicy przemysłowi, dąży do zastąpienia obecnej anarchii administracyjnej inną, rozumniejszą organizacyą służby publicznej i równocześnie broni własnych swych interesów i interesów produkcyi. Na posiedzeniu d. 19 listopada 1903 r. powiedziałeś pan, panie prezydencie ministrów, w senacie te słowa: „państwo ma za sobą długą historyę morderstw i krwi, wszystkie zbrodnie, spełnione w świecie, wszystkie wojny, rzezie i tortury, wszystko to było usprawiedliwiane interesem państwa, racyą państwa“, pan to wiesz lepiej od nas; co do nas, my, pracownicy, walczyć będziemy przeciw temu Molochowi nienasyconemu, przeciw temu monstrum tyrańskiemu i krwiożerczemu“.

Temi słowy przemawiają z rogów ulic paryskich urzędnicy do swego szefa we Francyi. Natychmiast zebrała się rada ministrów i postanowiła wytoczyć wszystkim podpisanym syndykatom i ich organizacyom śledztwo dyscyplinarne. Generalni sekretarze syndykatów w rozmowie z redaktorem „Matin“ oświadczyli, że są w swojem dobrem prawie wykonywania krytyki projektów rządowych i że z tego prawa korzystają tak samo, jak każdy inny obywatel wyborca. Zresztą mają w ręku dokumenty, podpisane przez obydwu ministrów socyalistów, p. Brianda i p. Vivianiego, uznających prawa syndykatów urzędniczych; a co się tyczy rewolucyjnych zwrotów, to znajdują się one w cytowanej prozie p. prezydenta ministrów Clemenceau.

*

Przy rozprawie nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych, wywiązała się w parlamencie niemieckim dłuższa dyskusya nad rozwojem ubezpieczeń robotniczych w Niemczech. Mówca centrum katolickiego p. Frimborn krytykował zastój, panujący od dłuższego czasu na polu polityki socyalnej. Jest to winą rządu, a po części także i liberałów, którzy nigdy nie prowadzili polityki ochrony stanu średniego, lecz hołdowali zasadom wolnej konkurencyi. Na polu ustawodawstwa ubezpieczeń robotników musi państwo pójść naprzód i jaknajrychlej rozszerzyć kasy chorych także na robotników rolnych i na służbę domową. Nadto domaga się centrum rozszerzenia spoczynku niedzielnego na wszystkie przedsiębiorstwa handlowe i żeglugi parowej. Najważniejszym wypadkiem socyalno-politycznym ostatnich czasów jest dotkliwa utrata mandatów socyalistycznych przy ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego. Stąd wynika przestroga dla stronnictw, stojących na gruncie obecnego ustroju spółczesnego, ażeby jaknajenergiczniej popierały dzieło reformy społecznej za pośrednictwem socyalno-społecznego ustawodawstwa. Jeśliby się tego nie zrobiło, wyjdzie to tylko na korzyść socyalnej demokracyi, przeprowadzi się bowiem dowód, że bez silnego zastępu socyalnej demokracyi w parlamencie, ustawodawstwo socyalno-polityczne leży odłogiem. Szef stronnictwa narodowo-liberalnego Bassermann, również wysunął potrzebę dalszego ustawodawstwa w dziedzinie socyalno-politycznej i wytknął rządowi taktyczny błąd, że nie przedłożył parlamentowi żadnych socyalno-politycznych ustaw i zgodził się w tej mierze z mówcą centrum, że urząd kanclerski zaniedbał tę dziedzinę ustawodawstwa: bezpośrednim bowiem rezultatem pozytywnej pracy w dziedzinie społecznej, jest osłabienie socyalnej-demokracyi. Poseł Werner ze stronnictwa reformy społecznej wytknął rządowi pruskiemu krępowanie urzędników i ograniczanie ich prawa petycyi do parlamentu, domagał się pomocy państwa dla sklepów spożywczych, zakładanych przez towarzystwa urzędnicze i wogóle domagał się ochrony stanu średniego, którego położenie w Niemczech jest obecnie nader opłakane. Ze wszystkich tych rozpraw przebija się jedna myśl przewodnia, żeby przez rozumną reformę społeczną przeciwdziałać grożącej rewolucyi społecznej i osłabiać wpływ socyalnej-demokracyi.

W.

Sprawy polskie.

Królestwo Polskie.

Z Łodzi. Robotnicy fabryki Karola Bennicha powzięli następującą uchwałę:

„Uchwaliśmy na konferencyi d. 12 kwietnia 1907 r. w sprawie walki bratobójczej, abyśmy wszyscy podali sobie bratnią dłoń, bez różnicy wyznania i partyi. Brzydzimy się walkami bratobójczemi i prosimy wszystkich robotników, aby upamiętali się i poszli za naszym przykładem.

„Precz z walkami bratobójczemi!“. „Precz z anarchią!“. „Precz ze skrytobójcami!“. „Niech żyje jedność między robotnikami!“.

Uchwała powyższa zapadła po wzajemnem porozumieniu się obu frakcyi Pol. Par. Socyalistycznej, Soc. Dem. i Demokracyi Narodowej.

Lokaut zdaje się kończy. Robotnicy wracają do pracy.

Uniwersytet warszawski. Oprócz rektora uniwersytetu warszawskiego wy-

jechał do Petersburga dyrektor instytutu rolniczego w Puławach. Przy ministerstwie odbędzie się narada wszystkich rektorów uniwersytetów, oraz innych szkół wyższych w sprawie przywrócenia „normalnego życia“ w szkołach wyższych. Nadto na zjeździe będzie poruszona sprawa uniwersytetu warszawskiego i innych wyższych uczelni w Królestwie Polskiem, między innemi instytutu weterynaryjnego i puławskiego.

Ziemiańskie Towarzystwo mleczarskie. Pod przewodnictwem p. Kisielnickiego, prezesa Tow. rolniczego łomżyńskiego, odbyło się w środę po południu w sali Muzeum przemysłu w Warszawie ogólne zebranie doroczne warszawskiego ziemiańskiego Tow. mleczarskiego. Odczytano i zatwierdzono sprawozdanie za r. 1906, wykazujące, że rok ten był nader pomyślny, najlepszy z ostatniego trzylecia. Sprzedano samego masła za 330,443 rb., śmietanki za 30,890 rb., naczyń mleczarskich za 24,123 rb., mleka za 14,685 rb., kremu, sera, kazeiny i t. d. ogółem za rb. 410,520. Zysk czysty osiągnięto w sumie 1,908 rb.

Uchwalono wypłacić z tego 100 rb. na fundusz im. ś. p. St. Chełchowskiego, który był jednym z założycieli i gorliwym organizatorem Tow. mleczarskiego. Resztę podzielono, jak następuje: 20% na dywidendę, 15% na gratyfikacyę, 5% na kapitał zapasowy i t. d. Budżet na r. b. zatwierdzono w sumie 25,000 rb.

Za kordonem.

Wybory w Galicyi. Zbliżające się wybory w Galicyi pod względem przewidywanych rezultatów zarysowują się bardzo niepewnie. O zdobyciu przez Koło polskie wszystkich 78 mandatów, które przyznała ludności polskiej w Galicyi Rada państwa, oczywiście, wcale mowy być nie może. Parę mandatów zabiorą może socyaliści, kilka z pewnością ludowcy. Dobrze jeszcze będzie, jeżeli stronnictwa narodowe, wskutek antynarodowej taktyki ludowców i postępowych demokratów, sojuszu stronnictw wrogich, oraz zachowania się Żydów, nie uronią żadnych mandatów na korzyść Rusinów i syonistów.

Zmarły prezydent m. Lwowa, Michalski, cieszył się ogólną sympatyą i szacunkiem. Pochodził z rodziny ubogiej, wykształcenie posiadał początkowe. Sobie zawdzięczał wszystko—i majątek i to wybitne stanowisko, jakie w ostatnich czasach zajmował w Galicyi.

Głos wolny.

Rubryka ta, otwarta dla wszystkich, poważnie chcących się wypowiedzieć o sprawach, ogół nasz obchodzących, jest wolną areną dla głoszenia i ścierania się różnych poglądów i opinii.

Redakcya.

O niepowodzeniach w naszej polityce.

Czytamy w Nr 70-ym „Dziennika Kijowskiego“, że z Oświatą, na którą jednak sporo złożyło pieniędzy niezbyt zamożne nasze społeczeństwo, nie jest dobrze; wątpliwości nieulega, że winą tego powolnego, przymusowego bezrobocia jest biurokracya i rząd,—bezprawia i szykany, stosowane względem nas nieustannie; są one oczywiste, boć przecie trudno znaleźć zacofanego ziemianina, wstecznika—zachowawcę od psich łap z Akwisgranu [1]) z sercem, drżącem jak liść osikowy, takiego libertyna, pełnego niewolniczych zapędów z minionej epoki ugodowej, któryby własnemu społeczeństwu i prasie, przypisywał pewien udział niby w cudzym grzechu, a gdyby się znalazł taki śmiałek, który, przyznając całą przewrotność rządu, czy też administracyi miejscowej w stosowaniu, a nawet w gwałceniu praw wydanych względem nas, i zapytał, czy nie pomagamy mu w tej robocie, działając w sensie obostrzenia antagonizmów plemiennych, wywoływania czujności policyjnej, upajania się zadaniami własnej polityki, głoszonemi *coram populo*, przedewszystkiem może dla budzenia ducha, a może dla pozy lub frazesu, — cobyśmy mogli temu nieproszonemu turbatorowi chóru, zresztą, bardzo harmonijnego, a nawet śpiewającego unisowo—odpowiedzieć,— chyba, że autosuggestya w polityce jest prawem naszej natury, że leczyć ją jest rzeczą zdrożną i szkodliwą, bo taka kuracya będzie świadectwem znieprawienia ducha narodu, niewolniczym nastrojem tych, co się zaparli przeszłości tego kraju, który i cywilizowaliśmy i kolonizowaliśmy po latach licholecia i ruiny, będzie to opinia tych marnych jednostek, co pragną się wprządz do rydwanu politycznego oprawców w roli etnograficznego szczepu, któremu pozwolono mówić po polsku i modlić się w kościele, ale których, pomimo tych skromnych i pozornych ulg, wedle słów poety: „wróg rozrzucił nizko i daleko, i którzy już przystali na hańbę“.

W umyśle, a nawet w sumieniu naszem może jednak powstać pytanie: o ile drażnienie wrogich żywiołów wśród rządu i społeczeństwa rosyjskiego wypadnie na korzyść naszą? [2]). „Gazeta Polska“ w Nr 41 r. b. zdaje się odpowiadać na to za pomocą zapytania, czy przetrwawszy niełaski absolutyzmu, przetrwamy dąsy liberałów rosyjskich, którzy stanowczo nasz nacyonalizm nazywają wązkim, siejącym nienawiść plemienną i narzekają na jego kierunek. Czy wiekuisty, niezmienny sojusz nasz z lewicą i opozycyą wogóle, demonstracyjny w Dumie i po za Dumą, ma być aksyomatem naszym politycznym? czy zasada mniemanego narodowładztwa, jako artykuł wiary w analfabetycznej Dumie, ma być dla nas antydotem, czy profilaktyką od wszelkich polakożerczych instynktów w przyszłości?

Dla czego nie mogliśmy się zdobyć w Dumie na szczere i otwarte potępienie politycznego teroru i jego okropności, i w ten sposób podkreślić swe zdanie o karze śmierci i o polowych sądach? Czy rola mechaniczna klina dębowego z ostrym końcem w Dumie, którym wyborcy tłoczyć mają posłów naszych w celu zrobienia wyłomu w warowni analfabetów dla spraw narodowych, nie zrobi zawodu? Takie są pytania, które nastręczają wątpliwości, wynikłe z polityki, którą obecnie uprawiamy, a która jest wodą na młyn pruski, na który pracujemy, jako *eine minderwerthige nationalität*, — jest to miano, jakiem określają Prusacy nasze polityczne zdolności.

Mowa Pana Romana Dmowskiego, najsłuszniej określająca charakter sprawy agrarnej i możność jej roztrzygnięcia tylko w autonomicznych instytucyach, — była jasną i przekonywującą, ale wśród Tomaszów niewiernych, czy wielu przekonała w Dumie? Centralizacya dla olbrzymiego Cesarstwa była i jest, ale i będzie jeszcze politycznym i administracyjnym nonsensem, ale ten nonsens nietylko i dziś w szacie biurokratycznej, ale i w *quasi* konstytucyjnej Rosyi przetrwa długie czasy, nim olbrzymi, różnorodny obszar cesarstwa stanie się na podobieństwo Anglii skupieniem czyli federacyą samorządnych gmin w hrabstwach mniejszych i większych, samodzielnych, równouprawnionych, zależnych od wyborców i od parlamentu. Gminy samorządne mają styczność z ministrami, których kontroli podlegają wyłącznie bez pośrednictwa innych instytucyi — t. j. gubernatorów, Pałaty, różnych gubernialnych i powiatowych *Prysutstwij* etc. W osobie lord lieutenanta, bywa poważny, szanowny ziemianin miejscowy, o charakterze bardziej reprezentacyjnym. Ta sprawa doniosłej ewolucyi dziejowej wymaga bardzo długiego czasu. społeczeństwo rosyjskie jest wprost dziś wrogie dla tego kierunku, dzieje wyrobiły w nim nastrój, obyczaje i ideały polityczne antyfederacyjne. One nie pozwolą szowinizmowi rosyjskiemu długo jeszcze wyrzec z Horacym: *in varietate voluptas*, chociaż, w rozmaitości spoczywa dla Cesarstwa i prawda i siła, która może zaważyć na szali europejskich wypadków w losach słowiańszczyzny.

A wśród tej chaotycznej w rozbieżności prądów i interesów, pogmatwanej sytuacyi politycznej w dobie przełomu, nam żyć trzeba i przetrwać te ciężkie czasy i to, niepoprzestając na skupieniu, czy też na rozbudzeniu ducha, pełnego żaru, nie w postaci wykolejonych przeżytków przeszłości, ale czynnie, a gdy nas odsuwają od wszelkiej pracy, od urzędów, od udziału w gospodarce krajowej w elementarnych, powiatowych, ekonomicznych funkcyach życia nawet, cóż nam dać może uprawianie wielkiej polityki w jagiellońskim stylu? Będziemy mieli kwitnące krasomówstwo, świetnych nie tylko szermierzy, ale wprost magnatów słowa, panów dusz tysiące, nie tylko gwarem poszeptów owianych, ale huraganem (sic) oklasków, ale bez głosu i działalności w publicznem życiu kraju. Tracąc grunt pod nogami, spychani będziemy na coraz niższy szczebel w ekonomicznem życiu prowincyi, — wszak proces ten powolny trwa nie od wczoraj, niepowstrzymany. Dużo już straciliśmy z dorobku przeszłych pokoleń, stoimy dziś na tej pochyłości, chociaż pełni godności i wiary w naszą potęgę moralną i siłę.

Czas robi swoje—nie chodzi o motywa tej sytuacyi, chodzi o jej naprawę wobec stwierdzonego faktu, więc pracujmy w tym kierunku, nie wyrzekając się ani godności naszej narodowej, ani tych świętych obowiązków, które spełnić mamy w obec przekazanego nam przez dzieje zadania, ale powodując się oportunizmem, chociaż głową w obłokach, bądźmy sercem z całem społeczeństwem naszem, pragnącem jaśniejszego jutra, ale probujmy stanąć nogami na ziemi, szukajmy gruntu, który tracimy, ale nie popularności, pozy lub marnego prowodyrstwa w polityce... *Sunt lacrimae rerum.*

Franciszek Prus.

[1]) „Dziennik Kijowski“. Wiec przedwyborczy.
[2]) Broszura pana Z. Balickiego. O egoizmie narodowym.

Mały fejleton.

Wczorajsza korespondencya z Wilna przynosi nam wiadomość, która przestała być „złą“, przestała być „smutną“, przestała być „potworną“ i coraz bardziej zyskuje sobie prawo obywatelstwa w dziale wiadomości „szarych“ i „nudnych“, który nosi urzędowe miano—rubryki stałej i zwykłej.

Podjęto podobno w Wilnie akcyę ratunkową w celu utrzymania przy życiu „Kuryera Litewskiego“.

„Akcya ratunkowa“ dla utrzymania pisma polskiego na kresach!

Milionowe, a zagrożone w najżywotniejszych swoich interesach społeczeństwo, społeczeństwo, które nie ginie z głodu i którego członkowie w znacznej ilości korzystają z dochodów normalnych, może mieć nadzieję, że dzięki jałmużnie i dobroczynności kilkudziesięciu ludzi dobrej woli będzie miało swoją placówkę informacyjną i taką retortę, w której wyrabia się myśl narodowa i społeczna, w której uświadamiają się czynniki dla życia każdego organizmu narodowego niezbędne.

Prasa polska pod zawołaniem *Res Sacra Miser!*

Prasa polska, jako podarunek kilkukrociom...

Jałmużna...

Datek szpitalny...

Do mózgu cisną się myśli o jakiemś potwornem nieporozumieniu.

Jak gdyby bajka o społeczeństwie, które nie chciało—żyć... które siłę swoją życiową uzależniało od dobroczynnej ofiarności kilkunastu dawców...

Pragniemy wierzyć, że zachwianie się „Kuryera Litewskiego“ jest wyrazem protestu ogółu przeciwko kierunkowi, któremu „Kuryer“ w ostatnich czasach z taką zaciekłością hołdował...

Bo w przeciwnym razie „możnaby— pisze nasz korespondent — płonąć ze wstydu za całe społeczeństwo, gdyby prasa polska upadła tam, gdzie z utęsknieniem czekano jej przez długie, ciężkie lata!“.

Czarny Jegomość.

KRONIKA.

— **Na prośbę zarządu kijowskiego R.-K. Towarzystwa Dobroczynności** otwieramy w numerze dzisiejszem rubrykę ofiar na święcone dla biednych. Ofiary mogą być składane w biurze Towarzystwa Dobroczynności (Mała Żytomierska Nr 8) i w administracyi „Dziennika Kijowskiego“.

— **Fałszywa pogłoska.** Wobec rozsiewanych pogłosek, jakoby Towarzystwo Miłośników odmówiło udziału w widowisku, urządzanem na korzyść studentów politechniki kijowskiej, którzy wobec strajku szkolnego przybyli do Kijowa z politechniki warszawskiej, proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że *nikt* ze wspomnianej grupy młodzieży do zarządu Towarzystwa w tej materyi się nie zwracał.

— **Koncert** pianisty p. Józefa Turczyńskiego ma się odbyć we wtorek dnia 10 kwietnia. Bardzo obszerny program zapowiada między innymi utwory Zarembskiego, zupełnie w Kijowie nieznane i nigdy niegrane. P. Turczyński jest obecnie jedynym wykonawcą Zarembskiego; z tej racyi otrzymał niedawno zaproszenie do Filharmonii warszawskiej na koncert wyłącznie z dzieł tego przedwcześnie zmarłego naszego artysty.

— **W sprawie pożyczki na szpitale ziemskie.** Gubernator kijowski 1-go października 1906 r. starał się przed ministerstwem spraw wewnętrznych o uwzględnienie prośby kijowskiego komitetu gubernialnego do spraw gospodarki ziemskiej o pozwolenie na pożyczkę z kapitałów asekuracyjnych 115 tys. rb., przeznaczonej na budowę szpitali ziemskich. Prośba powyższa wywołała protest ze strony wydziału ubezpieczeniowego i środków przeciwpożarowych, które zawiadomiło, że wobec braku kapitałów ubezpieczeniowych zaciągnięcie pożyczki z tego źródła na cele, niestanowiące bezpośredniego przeznaczenia asekuracyjnych kapitałów, nie jest pożądane.

Specyalna komisya do spraw gospodarki ziemskiej i miejskiej ze swej strony uważa, że starania tegoż komitetu o pożyczkę 276,174 rb. na wzniesienie gmachów szkolnych zostały przez radę ministrów oddane do zatwierdzenia Najwyższego i że przypuszczalne zatwierdzenie powyższej pożyczki zostało wywołane przez dążenie komisyi do możliwego zmniejszenia podatków na r. 1907 drogą wyłączenia z budżetu ziemskiego na rok b. oznaczonej sumy oraz przeniesienia jej na rachunek pożyczki. Wobec tego, zdaniem komisyi, starania gubernialnego komitetu ziemskiego o pozwolenie na pożyczkę, wyrażoną w sumie 115,000 rb., nie mogą być zaspokojone. Obciążanie ziemskich kas tak znacznemi zobowiązaniami pożyczkowemi obecnie jest bardzo nie na czasie, ponieważ wkrótce ma być przejrzana ustawa z d. 2 kwietnia 1903 r., tycząca się zarządu gospodarki ziemskiej w guberniach zachodnich, oraz oczekiwana jest reforma organów administracyi ziemskiej stosownie do Najwyższego Imiennego ukazu z d. 12 grudnia 1904 roku.

— **W sprawie odpoczynku świątecznego.** Minister handlu i przemysłu zakomunikował p. gubernatorowi kijowskiemu, że właściciele parostatków złożyli w ministerstwie oświadczenie, iż niektóre zarządy miejskie, redagując przepisy obowiązujące według art. 9 ustawy z dn. 15 listopada 1906 r. o zagwarantowaniu odpoczynku normalnego pracownikom zakładów handlowych, kantorów i składów, przystanie statków przystosowują do kantorów, ograniczając działalność przystani terminem, określonym przez wspomnianą ustawę dla przedsiębiorstw handlowych. Wobec tego ministerstwo handlu uważa za niezbędne wyjaśnić p. gubernatorowi kijowskiemu, że ustawa z dn. 15 listopada 1906 r. określa normę pracy li tylko tych pracowników żeglugi parowej, których zajęcie nie ma bezpośredniego związku z wysyłaniem i spotykaniem parostatków, t. j. zajęcie w kantorze zarządu. Co się zaś tyczy zajęć pracowników na przystaniach, które to zajęcia mają bezpośredni związek z przyjmowaniem i wysyłaniem ładunków, poczty i t. d., to ustawa z dn. 15 listopada 1906 r. nie obejmuje tych zajęć. W tej sprawie p. gubernator kijowski wyda w tych dniach specyalny okólnik.

— **Telegramy do ministra.** Niektórzy właściciele ziemscy z gub. kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej wysłali do ministra spraw wewn. depesze z zawiadomieniem, że we wsiach pojawili się agitatorzy, proponujący włościaństwu wypracowanie szeregu żądań w sprawie najmu do wiosennych i letnich robót polnych. Oprócz tego, po wsiach krążą pogłoski, że robotników, przybyłych z innych wsi, pod żadnym pozorem nie dopuszczą chłopi do roboty na polach obywatelskich w swoich wsiach.

— **Poszukiwania.** Departament policyi prosi administracyę miejscową o powzięcie środków, celem wyszukania Ostapkowa, wysłanego na 5 lat do kraju Turuchańskiego i który zbiegł na dwa dni przed wysłaniem.

— **W sprawie bibliotek ludowych.** W ostatnich miesiącach niektórzy inspektorowie szkół ludowych zażądali zamknięcia w wielu powiatach bibliotek ludowych fundacyi Pawlenka, ponieważ z nich wydawano włościanom książki, wycofane z obiegu przez cenzurę. Zamknięcie tych bibliotek nie zyskało aprobaty wyższej władzy okręgu naukowego. Kurator okręgu kijowskiego rozesłał obecnie do inspektorów szkół ludowych okólnik, w którym wskazuje, że zamknięcie bibliotek za wydawanie książek zabronionych przez cenzurę jest zupełnie zbytecznem, ponieważ dozór nad bibliotekami wchodzi w zakres obowiązków samych inspektorów, którzy zamiast zamykania ich, powinni raczej pilnować, aby książki, niedopuszczane przez cenzurę, były z nich wycofywane bez przerywania prawidłowego funkcyonowania bibliotek.

— **Na Dnieprze** woda z każdym dniem przybywa. Na Obołoni woda już zalała kilka ulic, po których jeżdżą czółnami. Na Padole woda zaczyna już zalewać sutereny i piwnice na najbliższych do rzeki ulicach, zmuszając mieszkańców wynosić się na poddasza. Toż samo dzieje się i na Słobódce. Na Obołoni i na Słobódce w kilku punktach zostały urządzone na czas powodzi strażnice kijowskiej stacyi Towarzystwa ratowania tonących. W punktach tych dzień i noc dyżurują majtkowie na czółnach z rozmaitymi przyrządami do ratowania tonącym.

— **Ruch ładunków na Dnieprze** już się rozpoczął: odpłynęły już dwie berliny z mąką, 15,000 pudów, do Nowgorodsiewierska. Fracht po $8^1/_2$ kop. za pud. Oprócz tego w ciągu ostatnich dwóch dni statki parowe zabrały z Kijowa przeszło 20 rozmaitych berlinek dla naładowania ich drzewem, solą i zbożem w ziarnie dla młynów kijowskich.

— **Kolej Mosk.-Kij.-Woron.** na pokrycie wydatków na budowę linii od st. Konotopa do Nawli otrzymała pozwolenie od ministerstwa finansów na wypuszczenie gwarantowanych przez rząd 4% obligacyi na sumę 2,850,000 rb.

— **Aresztowanie zebrania.** Onegdaj w domu nr 4 przy szosie Kadeckiej policya zaaresztowała zebranie, z 8 osób złożone. Wszystkich aresztowanych, w tej liczbie 3 kobiety, osadzono w cyrkule łukjanowskim.

— **Z więzienia.** Wczoraj, po trzymiesięcznem trzymaniu w więzieniu, wypuszczono z cyrkułu padolskiego 6 osób, aresztowanych w d. 3 stycznia w domu nr 60 przy ul. N. Wał.

— **W sprawie morderstwa na Kreszczatiku.** W dn. wczorajszym sędzia śledczy poraz pierwszy badał niepełnoletnich morderców, Iwanowa i Sołomatina. W tym celu trzeba było morderców zaprowadzić do kancelaryi sędziego śledczego z cyrkułu pałacowego w którym czasowo przebywali.

Przeprowadzenie morderców nie było sekretem i publiczność tłumnie towarzyszyła mordercom. Jak cały ogół wzburzony jest dokonanym mordem, jak oburzonym jest na morderców, można było osądzić z zachowania się tego tłumu, towarzyszącego więźniom, który głośno wyrażał swe rozdrażnienie i oburzenie. Słychać było głosy: „rozszarpać należałoby morderców“.

Młodzieńcy jednakowoż nie tracą na minie, głównie zaś Sołomatin, który, uśmiechnięty po wyjściu z cyrkułu przeżegnał się i nie przestawał się uśmiechać przez całą drogę. Najwidoczniej S. przeszedł w życiu swem mło dem i ogień i wodę. Mieszkańcy domu, w którym rozegrał się krwawy dramat, oddawna znają S., jako złodzieja. Szewc Pronin wypędził go od siebie za kradzież, lecz następnie przyjął go powtórnie. Iwanow zachowuje się nie tak wyzywająco. Stracił pewność siebie, posmutniał. Twierdzi on, że do morderstwa namówił go S., nadto wpły-

---

ALEKSANDER JABŁONOWSKI.

Z przeszłości Ukrainy.

VI.

Wobec dwóch podstawowych żywiołów postępowego osadnictwa stepowej Ukrainy w epoce bezpośredniego nad nią zwierzchnictwa Litwy, mianowicie, resztek przeróżnych koczowników turskich, o przeważnie już tatarskim charakterze, oraz pierwiastku ruskiego, szczero-słowiańskiego, w obydwóch onego odłamach — nadpływającego wciąż z góry Dnieprem białoruskiego i przemożnego z najbliższego sąsiedztwa—małoruskiego, pochłaniającego ostatecznie tu wszystko — wobec tamtych żywiołów oto, siła osadnicza żywiołu polskiego była z natury rzeczy jeszcze bez znaczenia.

Z natury rzeczy powiadamy, bo przedewszystkiem Polacy, należący do Korony, do zupełnie odrębnego od Litwy państwa, nie posiadali w ziemiach podwładnych W. Księstwu, a więc i na jego „ukrainie“ południowej, prawa obywatelstwa; prawa, dodać tu należy, zazdrośnie aż do zbytku przez Litwinów względem koroniarzy strzeżonego. Wyjątek tu stanowili ziemianie, krwi mazowieckiej, Podlasia, tudzież nieliczne pewnie jeszcze zaścianki szlacheckie szczeropolskie rozproszone po zachodniej połaci Litwy; zresztą polska czy spolszczona część ludności po miastach i miasteczkach W. Księstwa.

Gniazdowa Polska wszakże dostarczała Litwie od pierwszego z nią przyjaznego zetknięcia się dobrego i wyćwiczonego żołnierza, doświadczonych rotmistrzów i wprawnych puszkarzy. Na załogi też po zamkach „ukrainnych“, najdalszych nawet, a potrzebujących szczególniejszej stróżliwości etc., brano oddawna i stale „ludzi pieniężnych“, drabów przeważnie z żywiołu polskiego złożonych! Nie mówimy już o takim stołecznym województwa Kijowie, gdzie 1503 r. występuje jako *rothmagister kijoviensis* nad oddziałem z 200 ludzi piechoty złożonym pewien Kośmidrowski. Ale na najgłębiej w step i ku porohom wysuniętej kończynie linii obronnej Dniepru—w Czerkasach, już w r. 1409 stoi na straży, jako *capitaneus czerkasiensis*, Raphael de Slup-pow—nabywca Ziałowa i Mikuliniec na granicy podolskiej. W połowie zaś w. XVI-go (1552) znaczniejsza część załogi zamkowej w tychże Czerkasach dość licznej (214), złożona z Polaków; rotmistrzem onej był Rozbicki, jednym zaś z dziesiętników Błaszczyński. A prawdopodobieństwo to nabiera tem większej wagi, gdy zważymy, iż wobec niesforności, dającej się czuć już i wtedy, żywiołów miejscowych, mogło leżeć w interesie litewskiej władzy zwierzchniczej jak i samych starostów trzymanie, wzbudzającego większą ufność, żołnierza obcego na zamkach kresowych wogóle.

Tą też tylko drogą bezwątpienia, to jest za pośrednictwem wojskowości, dostawał się tam żywioł polski i pomiędzy mieszczan z kolei; drogą zaś związków małżeńskich i między ziemian nawet. Nie uderza nas więc, gdy spotykamy w miastach Ukrainy (1552) takie nazwy, jak: w Kaniowie „słudzy“— Walenty, Jan Drab, Myśliwiec, Stasiowa; w Czerkasach — Stanisław Biłous, Mikołajowa wdowa, Szczęsny Drab „sługa“. Wśród ziemian wszakże jedyny dotąd Jan Kiełbowski, Małopolanin, który „ma po żonie księżniczce Domontównie, w posagu jej, w Mosznach trzecią część, a na polu sieliszcze na imię Łebedyn, wjazd na łowy, a dom w mieście“ (Czerkasach).

Czy to przecie co tu z pośród wojennych przybyszów z Polski piastowskiej przypadało do gruntu zdolnem było utrzymać i w następnej generacyi odrębność swą narodową — rzecz wątpliwa bardzo. Wątpliwa już choćby dla tego, iż w owej epoce nie było na całej Ukrainie stepowej ani jednego kościoła obrządku zachodniego, jakowy mógł by być łącznikiem moralnym rozproszonych przybyszów tam polskich i strzedz ich od wynarodowienia. Bo też naprawdę, nietylko na pustynnych przestworach stepowej Ukrainy, ale nawet w pasie mocniej osadzonym, zaludnionym tak województwa kijowskiego, jak i ziemi wołyńskiej, do której zaliczana była i późniejsza Bracławszczyzna, katolicyzm wogóle za zwierzchnictwa litewskiego nad wschodnią dzielnicą Rusi południowej występował jeszcze bardzo słabo. W samej stolicy województwa Kijowie trzymali się jedynie tylko O. O. Dominikanie — w kościołku swym św. Mikołaja „pod górą“ zamkową (później Kisielówką); z pomiędzy których nominowano niejednokrotnie tak zw. biskupów kijowskich. Powiadamy „tak zwanych“, katedra kijowska bowiem była w długie czasy tytularną tylko, uważana w istocie rzeczy za zostającą *in partibus infidelium* niejako, a cowięcej zbyt ubogo na razie uposażona. Na początku też XVI w. jeszcze (1520) w Rzymie nawet wiedziano, że katedra ta *nullius sit valoris*; a nie zaprzeczał dotkliwego onej ubóstwa i sam król Zygmunt stary, polecając (1528 i 44) stolicy apostolskiej swych na tę katedrę kandydatów. Nie wiele też troszczyli się o nią i nowomianowani biskupi; do Kijowa nie spieszyli, a posiadają sute prebendy w głębi Litwy czekali spokojnie przenosin na lepsze katedry.

Właściwie jednak uposażenie biskupstwa kijowskiego nie było tak skromne; tylko, że owi nominalni biskupi długo nie odważali się osiąść na stałe w stolicy swej dyecezyi, zagrażanej nieustannie przez pohańców i zająć się czynnie, a poważnie osadzeniem i zagospodarowaniem (jak to stało się istotnie później) nadanych sobie przez hojnych W. książąt litewskich, a królów polskich, pustynnych wprawdzie, lecz żyznych wielce obszarów. Bo weźmy choćby jedną tak zwaną w długie czasy „Biskupszczyznę“ — ile, że ta wchodzi już w zakres Ukrainy nawet, jako przestwór ogarniający całe prawie górne Porosie, na samem rozgraniczu województwa kijowskiego z późniejszą Bracławszczyzną, a na którym to przestworze, przy niedbalstwie biskupów, książęta Zbarazcy, zagarnąwszy go *iure caduco* wytworzyli powoli całe potężne latyfundyum możnowładzcze, z Pohrebyszczami etc...., a o które późniejsi biskupi kijowscy napróżno już procesowali się z nimi na początku XVII-go w, nawet.

Zaszło przecie coś gorszego jeszcze nad lekceważenie, posponowanie przez hierarchów litewskich obrządku zachodniego dalekiej i ubogiej względnie katedry kijowskiej: oto najwybitniejszy z jej biskupów, człowiek światły, znany ze swego zamiłowania do nauk, Mikołaj Pac, który zamykał (po wstąpieniu na katedrę 1557 r.) szereg arcypasterzy kijowskich w epoce zwierzchnictwa nad dolnym Podnieprzem Litwy, nie tylko nie troszczył się o potrzebach swej dyecezyi, lecz ostatecznie przyjął otwarcie naukę Kalwina, zrzucił suknię duchowną—i został 1583 roku kasztelanem smoleńskim.

Było jednak w dyecezyi kijowskiej pod koniec panowania tu litewskiego, choć dwa katolickie kościoły przynajmniej w samym Kijowie i Żytomierzu, ale na Pobożu dolnem, późniejszej Bracławszczyźnie, należącej jeszcze do „Ziemi wołyńskiej“, a zarazem i do dyecezyi Łuckiej, o żadnym nawet kościele nie słychać jeszcze ani w Bracławiu, ani w Winnicy.

Wobec podobnych warunków dla wyznawania obrządku zachodniego w pasie bardziej zasiadłym, nic naturalniejszego, że na Ukrainie stepowej ludność polska nieliczna, rozproszona małemi gromadkami, pozbawiona wszelkiej opieki moralnej ani własnego duchowieństwa, ani władzy zwierzchniej, zresztą, wojenna i męzka przeważnie mogła zachowywać cechy swe narodowe, przy każdym dopływie nowej fali, w pierwszej generacyi tylko, każda zaś następna, skutkiem mieszanych małżeństw, tonąć musiała w masie ludności miejscowej—już ruskiej, wyraźniej mówiąc — dominującej małoruskiej. I powtarzał się już smutny ten dla nas proces bez przerwy, tak charakterystycznie później zaznaczony przez Otwinowskiego, gdy mówi o losie wychodztwa polskiego na Podole po przywróceniu krainy tej od Turków: „a ci nasi Mazurowie *successu temporis* w Ruś się poobracali“.

Bo i któż na Ukrainie w epoce litewskiej mógł się opiekować owymi „Mazurami“, żeby zaspokajać ich potrzeby religijne i narodowe? Przecie nie najbliżsi ich na Ukrainie zwierzchnicy-starostowie i dzierżawcy tam „hospodarskich“ zamków! Ciż wszyscy—Ruś jeszcze twarda i gorliwcy, bez mała chyba, wschodniego „błahoczestya“, owi—w Czerkasach i Kaniowie: Daszkiewicze, Tyszkiewicze, Hornostaje etc... lub—w Bracławiu i Winnicy—sami kniaziowie wołyńscy; Czartoryscy, Zbarazcy. Ostrogscy, Sanguszkowie, Koreccy.

Małorusini tedy wszystko już w sobie i na stepach Ukrainy pochłaniali, wszelkie pierwiastki narodowe, wszelkie żywioły bliższe sobie i dalsze: Turańców, Białorusinów, Polaków; a oprócz tych i inne jeszcze, o mniej wybitnym indywidualizmie, pomiędzy którymi przodujące miejsce co do siły wypada przyznać Wołochom, których po zajęciu przez nich „Mołdawy“ od Rusi południowej już tylko Dniestr przedzielał.

Siła przecie przypływu żywiołu wołoskiego na Ukrainę, szczególnie do sąsiedniej Bracławszczyzny, nie da się określić ściślej już dla tego choćby, że w owej dobie takie było zbliżenie między Wołochami a Rusią, że z największą łatwością, jeden z tych typów etnicznych przybierał cechy drugiego. Przy jednostajności tedy religijnego obrzędu i rozpowszechnieniu między Wołochami znajomości słowiańskiej mowy i cerkiewnego pisma, częstokroć nawet nazwy wśród nich rodowe przybierały postać do niepoznania, słowiańską, ruską; tak, że w wykazach imiennych ludności ukrainnej, w miejscowościach ze znaczną notorycznie domieszką krwi rumuńskiej nie łatwo odróżnić z nazwy Wołocha od Rusina. Spotykamy jednak nie mało (1552 r.) nazw niewątpliwie wołoskich, jak naprzykład: Łupsza, Szczerban i t. p. w Winnicy, Danżuł—w Czerkasach, nieraz zaś—tylko „Wołoszanin“, Wałach.

Przez Wołoszczyznę dostawali się na Ukrainę i Serbowie: widzimy ich naprzykład w Winnicy (1545 r.) trzech z mianem narodowem. Żywioł gniazdowo-litewski, zbyt słaby liczebnie w składzie etnicznym ludności W. Księstwa wogóle na południowej onego „ukrainie“ dostrzedz by się dał zaledwie. Chyba tylko pomiędzy „sługami“ zamkowymi możnaby śladów jego doszukać; zresztą i tu zlewał się on jako katolicki, z polskim. Pomiędzy ziemianami—jedynie ród kniaziów Domontów w Czerkaszczyznie niewątpliwie litewskiego pochodzenia.

Ale zarazem z przypływem żywiołów sfornych, namiestnikom hospodarskim i pańskim „posłusznych“, z którymi oto zapoznaliśmy się, podnosi na Ukrainie wciąż głowę, a może tylko daje się czuć coraz ostrzej w zetknięciu, pierwiastek niby jakiś nowy, w stanie wytwarzania się, czy przetwarzania się tylko znajdujący, niesforny „nieposłuszny“, a który niebawem jednak przemoże tam wszystkie inne swym rozgłosem—pod obcą nawet nazwą jakąś, nazwą—„Kozaków“, z genezą jakowych wypadnie też z kolei się zapoznać.

nęło na to odurzenie alkoholem, albowiem przed dokonaniem mordu wypili oni pół butelki wódki i butelkę piwa.

Po ukończeniu badania odprowadzono morderców do więzienia na Łukianówce. Prawie jednocześnie skutkiem rozporządzenia wydanego przez sędziego śledczego, uwolniono z cyrkułu pałacowego szewca Pronina wraz z żoną i niemą Jerisową, aresztowanych jakoby za udział w morderstwie.

Trupy obydwóch zamordowanych kobiet znajdują się obecnie w kaplicy przy teatrze anatomicznym. W dniu dzisiejszym odbędzie się prawdopodobnie pogrzeb ofiar tego ohydnego mordu.

OSOBISTE.

— Czegodajew, książę tatarski, wyjechał dla rewizyi szkół do Czernihowa.

— GRABIEŻ. Onegdaj wieczorem na ul. Wozdwiżeńskiej jakiś chuligan napadł na przechodzącą Martę Apszysową, zadał jej kilka ciosów w głowę, zabrał woreczek z pieniędzmi i uciekł.

— KRADZIEŻE. Doktorowi A. Harkawi (ul. W. Wasilkowska nr 25), skradziono złoty zegarek, wartości 240 rb. Z mieszkania E. Jasinskiego przy ul. Swiatosławskiej nr 11, skradziono rzeczy i gotówki za 55 rb.

— POD TRAMWAJEM. Onegdaj na ul. Bezakowskiej wpadła pod tramwaj Natalia Tkaczukowa, której koła przełamały nogę. Poszkodowaną odwieziono do Aleksandrowskiego szpitala.

— JASKINIA ZŁODZIEJSKA. Onegdaj na zaułku Głuboczyckim policya wykryła punkt zborny złodziei i skład rzeczy skradzionych. Schwytano trzech ludzi, którzy kategorycznie odmówili podania swych nazwisk. W składzie znaleziono 2 nabite rewolwery, pudełko z nabojami, złodziejskie narzędzia, skradzionego konia z wózkiem i 45 pak towarów bławatnych.

— SAMOBÓJSTWO. W poniedziałek wieczorem, w domu nr 1 przy ul. Kuźniecznej, 18-letnia C. Chomienko, w celu pozbawienia się życia wyskoczyła z okna 3-go piętra na brukowany dziedziniec. Śmierć nastąpiła w jednej chwili i «Pogotowie» zastało tylko zwłoki Chomienki.

Teatr i muzyka.

Teatr Sołowcowa.

Przedstawienie „Pierwszego ruchomego dramatycznego teatru w Rosyi".

Trupa ta wyróżnia się kilkoma inowacyami, a mianowicie: wzbronione są oklaski, jak w czasie tak i po spektaklu. Kurtyna podnosi się przy zgaszonem świetle, zarówno na widowni jak na scenie, poczem odrazu jasność daje nam pełny obraz rozpoczętej akcyi. Tak samo daje się przy końcu aktu — światło gaśnie — obraz znika, a pozostaje wspomnienie nastroju. Artyści grają bez suflera, przynajmniej nie słyszymy go z budki, gdyż takowej nie ma wcale. Nie ma też dzwonków, są tylko sygnały świetlane i po rozpoczęciu aktu niewolno już spóźnionym wchodzić na salę. Zwyczaj godny naśladowania, kult wyraźny dla sztuki i jej adeptów. Co do gry—wstrzymuję się z ostateczną oceną do dalszych przedstawień; wczorajsze „Widmo życia" dowiodło tylko zespołu, poszczególne role nie wszystkie były udatne, wyróżnili się: pani Gonckiewicz w roli Anny, oraz p. Goldfoden-Maksym. Pan Tairow zaś nie odbiegł ani trochę od typu prowincyonalnego aktora, szamoczącego się w objawach uczucia zbyt jaskrawych i prymitywnych. Pani Skorska zaś nie posiada wcale mimiki i twarz jej pozostaje w sprzeczności ze słowami... Co prawda sztuka należy do tych, które widza nużą i wymagają ogromnie wiele subtelnego artyzmu, półtonów i półcieni. Treść niejasna, psychologja zawikłana, akcyi mało. Być może, że w innych sztukach personel trupy „Ruchomego Teatru" da się poznać z bardziej doskonałej strony, gdyż znać pracę reżyserską i umiłowanie prawdziwe sztuki. Wystawa artystyczna, efekta świetlane prawdziwie czarodziejskie. Publiczności było bardzo mało...

Nic dziwnego, przecież to nie farsa, ani operetka!

K. Ł.

Ostatnie wiadomości.

Rosya i Bulgarya. Dzienniki berlińskie donoszą, że w tych dniach odbyły się tam ważne konferencye polityczne między ks. Ferdynandem bulgarskim, który bawił w Berlinie *incognito* pod nazwiskiem ks. Darbowa, a wielkim księciem rosyjskim Włodzimierzem. Konferencye te odbywały się częścią w hotelu, częścią w ambasadzie rosyjskiej i trwały po kilka godzin dziennie. Po skończonych konferencyach, ks. Włodzimierz wyjechał do Petersburga, ks. Ferdynand zaś zabawił jeszcze dwa dni w Berlinie i był na posłuchaniu u cesarza Wilhelma. Półurzędowe sfery bulgarskie zapewniają, że konferencye te nie miały znaczenia politycznego.

Dymisya gabinetu belgijskiego. Donoszą z Brukseli, że gabinet postanowił podać się do dymisyi, ponieważ po ostatniem głosowaniu nie może liczyć na większość.

Walka kościelna we Francyi. Arcybiskup z Rouen wystosował do „Petit Parisien" pismo, w którem odpiera zarzuty, uczynione członkom episkopatu z powodu ogłoszenia papierów ks. Montagniniego i ubolewa nad tem, że chciano w ten sposób skompromitować wielką i szlachetną politykę Piusa X. Przyszłe zgromadzenie biskupów ma zamiar prosić Papieża o potępienie tych machinacyi.

„Osserwatore Romano" zaprzecza w oficyalnej nocie stanowczo, że prokurator francuski odczytał dwa listy kard. Merry del Vala, wzywające katolików francuskich, do zapobieżenia podróży króla hiszpańskiego do Paryża, i wzywa prokuratora do ogłoszenia tych listów drukiem i przedstawienia dowodów ich autentyczności.

Podróż angielskiej „floty domowej". „Daily Telegraph" donosi z Londynu, że za kilka tygodni „flota domowa" uda się na dłuższą podróż do portów szwedzkich, norweskich i morza północnego, a może nawet zawita i do portów baltyckich.

Włochy wobec angielsko-hiszpańskiego zbliżenia. Prasa włoska zachowuje się bardzo nerwowo wobec angielsko-hiszpańskiego zbliżenia, uważając je za przesunięcie dotychczasowych stosunków politycznych. Wiele dzienników wyraża życzenie, aby tekst trójprzymierza podany był do wiadomości publicznej.

Walka kościelna we Francyi. Prezydent ministrów Clémenceau zawiadomił deputacyę m. Orleanu, że z powodu przeprowadzenia ustawy separacyjnej, urzędnikom wojskowym nie wolno brać udziału w uroczystościach kościelnych, mających się wkrótce odbyć na cześć dziewicy orleańskiej. Zdaje się, że rada miasta Orleanu zaprotestuje przeciw temu.

Klęska głodowa w Chinach przybiera zastraszające rozmiary. Dziennie około 5,000 ludzi umiera z głodu. Ludność żywi się niedojrzałem zbiorem. Rząd niema dostatecznych środków dla zaradzenia klęsce, która nawiedziła 10 milionów ludności, z których 3 miliony skazanych jest na śmierć głodową.

Telegramy.

Duma państwowa.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Posiedzenie z dnia 3 kwietnia.

Petersburg, 3 kwietnia.—Posiedzenie otwarto o g. 2 m. 51. Prezyduje *Poznański*. Odczytaną zostaje lista projektów praw, wniesionych przez rząd. Na porządku dziennym interpelacya w sprawie starcia, które wynikło w więzieniu ryskiem pomiędzy strażą więzienną, a więźniami.

Rodiczew twierdzi, że sprawa ta jest kwestyą palącą i proponuje wszystkim stronnikom przyjęcia tej interpelacyi, przekazanie jej komisyi do spraw interpelacyi w celu prawidłowego jej umotywowania i uniknięcia formalnego wyłączenia tej sprawy.

Ozol nalega, aby interpelacya była rozpatrywaną na dzisiejszem posiedzeniu, twierdząc, że sprawa ta wymaga niezwłocznego rozstrzygnięcia.

Bułat przemawia w imieniu grupy trudowików i zgadza się z zapatrywaniem Ozola. Mówca twierdzi, że w takiej chwili, gdy karabiny już nabite, gdy od wyroku sądu polowego zależne jest życie 74 ludzi, nie można zgodzić się na to, aby sprawa ta została odłożoną, choćby na chwilę ze względów czysto formalnych.

Rodiczew wzywa wszystkich, aby dla uratowania życia więźniów, aprobowali jego wniosek, twierdząc, że dyskusya jest zbyteczną, albowiem ministerstwo dobrze jest poinformowane o wszystkiem, i z dyskusyi nie dowie się ono nic nowego, a najmniejszy błąd formalny może być opłacony życiem nieszczęśliwych.

Dżaparidze zgadza się z zapatrywaniem Ozola.

Kuźmin-Karawajew twierdzi, że *de facto* sprawa ta przedstawia się inaczej, niż informują nas osoby prywatne, które twierdzą, że winnym grozi sąd polowy i kara śmierci, albowiem na wysłaną wczoraj przez wielu posłów depeszę, otrzymano dzisiaj telegraficzną odpowiedź od generał-gubernatora, barona Meller-Zakomelskiego tej treści: „Nie było powodu do oddania pod sąd polowy w Rydze ani 74 ludzi, ani 7, ani nawet 4. Dotychczas niema kogo ratować". (Hałas, śmiech, oklaski).

Kuźmin-Karawajew aprobuje propozycyę Rodiczewa.

Aleksinskij podaje do wiadomości treść depeszy od wyborców postępowych m. Rygi, która potwierdza pierwotne wiadomości prywatne i oświadcza, że więcej wierzy wyborcom, niż generał-gubernatorowi.

Archangielskij uznaje sprawę tę za kwestyę palącą.

Ozel podkreśla w depeszy od bar. Meller-Zakomelskiego słowo „dotychczas" i twierdzi, że więźniom grozi śmierć, jeśli nie dzisiaj, to jutro i żąda niezwłocznego rozstrzygnięcia kwestyi.

Szulgin twierdzi, że śmierć nie powinna tak bardzo przestraszać lewych i prosi lewych, aby z ręką na sercu odpowiedzieli, czy który z nich nie ma przypadkiem bomby przy sobie. (Hałas na lewicy, słychać uderzenia o pulpity, krzyki: „precz z nim". Ogólne oburzenie).

Prezydent dzwoni i prosi o spokój, wyrażając ubolewanie, że nie zdążył w stosownej chwili przerwać mówcy. Prezydent uważa postępek Szulgina za zasługujący na naganę, lecz zaznacza, że według brzmienia 38 art. dla usunięcia posła z sali obrad wymagane jest oświadczenie pewnej grupy posłów Dumy państwowej.

Aleksinskij uważa, że lewica niepotrzebnie wyraża swe oburzenie. „Powinniśmy się byli przyzwyczaić do prowokacyi".

Pergament zgadza się ze zdaniem Rodiczewa, twierdząc, że interpelacya nietylko jest nieprawidłowo zformułowaną, lecz i argumenty, przytoczone w niej, są bardzo słabe.

Puryszkiewicz, powołując się na depeszę, odczytaną przez Kuźmin-Karawajewa, podkreśla barwnie bezpodstawność interpelacyi, wniesionej przez frakcyę soc. demokratyczną.

Bułgakow i *Kizewetter* wypowiadają się przeciw natychmiastowemu rozpatrywaniu interpelacyi.

Bielajew jest przeciwnego zdania.

Ceretelli przemawia w imieniu frakcyi soc.-demokratycznej. Mówca zgadza się na przekazanie interpelacyi komisyi pod tym jednak warunkiem, aby komisya niezwłocznie zajęła się tą sprawą i opinię swą wypowiedziała najpóźniej we czwartek, aby Duma mogła wydać ostateczną rezolucyę. Ostatecznie Duma postanawia przekazać interpelacyę komisyi.

Ogłoszona zostaje deklaracya, podpisana przez 35 posłów, z żądaniem usunięcia Szulgina z dzisiejszego posiedzenia za wystąpienie, które było obelgą dla wszystkich posłów Dumy.

Szulgin oświadcza, że mówiąc o bombie nie miał na myśli obecnych posłów, lecz wogóle wszystkich członków partyi soc.-rewolucyonistów.

Prezydent poddaje deklaracyę pod głosowanie.

Józef Hessen zapytuje, czy posłowie, którzy podpisali deklaracyę, nie cofną jej. (Głosy na lewicy: „to nie przeproszonie"; głosy na prawicy: „oho").

Deklaracya poddana zostaje pod głosowanie. Przeciwni usunięciu są: prawi, umiarkowani i część konst. demokratów. Deklaracya przyjęta została większością głosów. *Szulgin* opuszcza salę posiedzeń. Skrajni prawi i umiarkowani monarchiści, uważając zapadłą uchwałę za nieprawidłową wobec tego, że Szulgin cofnął swoje słowa, demonstracyjnie opuszczają salę posiedzeń w ślad za Szulginem. (Na lewicy oklaski).

Duma przystępuje do omawiania nagłości interpelacyi w sprawie wtrącenia się rządu do walki pracy z kapitałem. Wtrącenie się to polegało na wydelegowaniu generała Taube z nadaniem mu specyalnych pełnomocnictw dla uśmierzenia strajku załóg okrętowych w portach morza kaspijskiego, notabene, że strajk ten odbywał się zupełnie spokojnie, bez rozruchów.

Kapustin, Struwe i Rodiczew wypowiadają się przeciw nagłości interpelacyi, uważając sprawę za bardzo zawiłą, aby można ją było szybko rozstrzygnąć, zaznaczając przytem, że tak zredagowana interpelacya nie zawiera w sobie materyału takiego, aby można ją było wnosić, jakie bowiem bezprawie, popełnione przez rząd, można upatrywać w wydelegowaniu generała Taube.

Macharadze, Aframowicz, Zajpałow i Dżaparidze wypowiadają się za nagłością interpelacyi.

Socyal - rewolucyoniści wypowiadają się przeciw nagłości interpelacyi. Duma większością głosów odrzuca nagłość interpelacyi i przekazuje ją komisyi.

Duma przystępuje do wysłuchania nagłego przełożenia z powodu działalności ekspedycyi karnej we wsi Łauczchuty, pow. ozieryckiego.

Ceretelli wypowiada się za nagłością tego przedłożenia.

Rodiczew jest przeciwnego zdania.

Ceretelli mówi o działalności ekspedycyi karnych.

Rodiczew w zasadzie zgadza się z Ceretellim, lecz zaznacza, że przedłożenie to źle jest sformułowane i oparte jest na słabych argumentach.

Przeciw nagłości głosuje Koło polskie, Muzułmanie, kadeci, bezpartyjni i październikowcy. Powstaje z miejsc 193 posłów. Za nagłością głosują soc.-dem., soc.-rewol., trudowicy i socyaliści ludowi. Powstaje z miejsc 166 posłów. Nagłość interpelacyi odrzucona. Zostaje ona przekazaną komisyi.

Duma przechodzi do interpelacyi w sprawie nieprawnego postępowania generał-gubernatora moskiewskiego Herszelmana, który wbrew prawu i specyalnemu wyjaśnieniu prezesa rady ministrów, skasował władzą swoją wyrok moskiewskiego sądu wojenno-polowego w sprawie braci Kabłowych i Tarakaninowych, oskarżonych o poranienie policyanta i który polecił innemu składowi sądu polowego ponownie rozpatrzeć sprawę pomienionych osób. Skutkiem tego rozporządzenia oskarżeni, skazani przez pierwszy wyrok na bezterminowe roboty ciężkie, otrzymali wyrok śmierci, który też został wykonany.

Makłakow wyłuszczywszy faktyczną stronę sprawy, zaznacza, że Duma zgodnie z nawoływaniem prezesa rady ministrów ujawniła przestępstwo gen.-gubern. moskiewskiego. Duma spełniła swój obowiązek, teraz pozostaje ze swej strony rządowi w imię tego poszanowania prawa i sądu, do którego nawoływali niejednokrotnie przedstawiciele ministerstwa, spełnili swój obowiązek.

Aleksinskij zgadza się z Makłakowem, uważa jednak postępowanie Herszelmana nie za nadużycie władzy, lecz za wykorzystanie istniejącej w danej chwili w Rosyi władzy.

Duma jednogłośnie uchwala interpelacyę w brzmieniu, opracowanem przez komisyę do spraw interpelacyi. (Oklaski).

Prezydent oświadcza, że został wniesiony w imieniu 31 posłów protest w sprawie usunięcia z sali posiedzeń posła Szulgina. Ponieważ protest zawiera w sobie krytykę uchwały Dumy, nie zostaje on ogłoszony, lecz dołączony jedynie do protokółu posiedzenia.

Posiedzenie zamknięto o godzinie 5 min. 50.

Petersburg, 3 kwietnia. — Wniesiony przez posłów prawicy protest przeciw usunięciu z sali posiedzeń posła Szulgina, wskazuje, że oświadczenie Szulgina, w którem on stwierdza, że ostre jego wystąpienie nie odnosiło się do obecnych w sali posłów, lecz tylko do soc. - rewolucyonistów, uchyla najzupełniej kwestyę obrazy Dumy przez Szulgina.

Decyzya Dumy w podobnych warunkach jest aktem nietolerancyi partyjnej, tembardziej niedopuszczalnej, że obelgi skierowane do prawicy nie były powstrzymywane ani przez Dumę, ani przez prezydenta.

Mowa Puryszkiewicza, wygłoszona na posiedzeniu z d. 2 kwietnia.

Przystępując do rozstrzygania kwestyi rolnej, chcę się powiedzieć: „Władco życia mego" (rozlega się śmiech). Panów wszystko śmieszy, nawet modlitwa. Wypowiadam nie wasze, a swoje wrażenia. Obowiązkiem Dumy przy zabieraniu się do roztrzygania kwestyi rolnej jest usunąć przeciągniętą nad Rosyą rękę, rozkazującą „Dobij go!". Apostoł Paweł mówi: „Gdzie jest Duch Pański, tam jest i wolność". Nieprzyjaciele tu siedzący na prawicy i lewicy, czyż nie są dziećmi jednego narodu, choć z różnych stanów, nie rozumiejącymi się wzajemnie, mgła bowiem zasłoniła nam oczy i nie pozwala zrozumieć stanu rzeczy i wspólnie ręka w rękę pracować dla dobra narodu. Zanim przejdę do kwestyi rolnej, chcę powiedzieć parę słów w obronie tego stanu, do którego mam zaszczyt i szczęście należeć, aczkolwiek obrony tej nie potrzebuje, cała bowiem przeszła historya Rosyi najlepiej dowodzi szlachetności i godności stanu szlacheckiego, jego umiejętności wyrzekania się potrzeb osobistych i interesów egoistycznych.

Mówca szczegółowo mówi o ruchu wolnościowym 1861 roku, przypomina reskrypt z d. 20 listopada 1857 r., tajną komisyę włościańską, bankiet w Moskwie w 1857 r., kiedy Bakst, Katkow i Koroiew wnosili toast na cześć Cesarza Aleksandra II, którego poraz pierwszy w Rosyi Bakst nazwał wtedy Oswobodzicielem; komisyę redakcyjną z Jerzym Samarinem i księciem Czerkaskim na czele; mowę Pahlena, otwierającego komisyę, w której nie było włościan, słowami: „Panowie, przedstawicieli włościan tu niema, bądźmy nie stronnymi, a prawdziwymi wyrazicielami potrzeb i żądań włościaństwa"—przypomina posiedzenie Rady państwa z d. 28 listopada 1861 r., mówi o zachwycie szlachty i włościan, z jakim powitano manifest z d. 5 marca.

„Proszę sobie przypomnieć Karakozowa, Żelabowa, Rusakowa, z czyich rąk zginął Cesarz Oswobodziciel, wierny wyznawca ideałów wiary chrześcijańskiej? Czyż zginął on z rąk szlachty? Nie, wśród szlachty nie było takich ludzi. Proszę sobie przypomnieć dni październikowe, gdy manifest z d. 17 października przyjęty został nie jako dar władzy cesarskiej—według mnie samodzierżawnej, według was zaś konstytucyjnej, a jako wypełnienie żądania, wyrwane z rąk cesarza, zawdzięczając zbiegowi ciężkich okoliczności. Wołania o braku ziemi rozlegały się już w 1862 roku, choć nie wiem, czy w Europie Zachodniej, gdzie kwitło poddaństwo, znajdzie się przykład, aby bez przelewu krwi obywatele wyrzekli się chłopa poddanego, którym władali i jednocześnie z tem oddawali mu ziemię za bezcen, tę ziemię, którą uważali za swą własność. Oczywista rzecz, że nawoływania o braku ziemi były wtedy wynikiem nie potrzeby, a pracy rewolucyjnej. Gdy z wstąpieniem na tron Aleksandra III-go silna i potężna władza wzięła się do sprawy, głosy te musiały przycichnąć. Nie chcę bynajmniej przez to powiedzieć, że włościanie kąpią się w rzekach mlecznych. Nigdybym sobie nie pozwolił na wygłaszanie takich mów z tej trybuny. Ale chcę stwierdzić, że ruch agrarny jest rezultatem złośliwej propagandy na miejscach.

Zaznaczając, że projektowane tu w Dumie zbieranie przez posłów sprawozdań na miejscach przy nieokrzesaniu mas ludowych może łatwo wzburzyć ludność wiejską, mówca oponuje Karawajowowi i dowodzi, że lud rosyjski wymiera, a można mówić tylko o jego kruszeniu i rozpadaniu się. Rdzenną przyczyną tego rozpadania się jest nie głód, a alkoholizm i „lues", choroba, obserwowana przeważnie w trzeciem stadyum, co dowodzi, że wielu przedstawicieli medycyny ziemskiej trudni się, zamiast leczeniem ludności, polityką; głód tu stoi na drugiem miejscu. Okrutne dane statystyczne dowodzą, że rozruchy rolne nie są rezultatem braku ziemi, w kurskiej bowiem gubernii, np. wśród rabusiów, byli chłopi, posiadający od 40 do 70 dziesięcin. Przyczyną, najwidoczniej, była propaganda. W swych programach rewolucyjnych chcecie odebrać ziemię nienawistnej dla was klasie obywateli.

Pomijając to, że ogół właścicieli ziemskich składa się obecnie nietylko ze szlachty, wy ukrywacie dążenia swoje, aby, oskubawszy wpierw właścicieli ziemskich, szlachtę i zagarnąwszy w swe ręce władzę, wziąć się do właścicieli ziemskich włościan. Mam nadzieję, że Aleksinskij, Ceretelli i inni nie wyprą się tego faktu, choć wiedzą, że podniesienie dobrobytu narodu przez ogólny podział ziemi jest niemożliwem. W dalszym ciągu, gospodarka intensywna jest możliwą przy *minimum* gruntu przewyższającym 4, 8, 10 dziesięcin na osobę, a więc, jeśliby cała ziemia została podzielona, gospodarstwo intensywne istniećby nie mogło. Wynikiem takiego podziału w podobnych warunkach byłoby zmniejszenie się ilości zbieranego zboża, przerwanie zagranicznego eksportu pozostałego zboża, oraz zniesienie kompletne zarobku włościańskiego, otrzymywanego za pracę na polach obywatelskich i sięgającego 348 milionów rocznie. Projektowana reforma w formie podziału jest jurydycznie prawną. Naruszając prawo własności pod względem socyalnym, jest ona tylko teoretyczną, praktycznie nie możliwą.

Za główną przeszkodę do podniesienia urodzajności pól włościańskich mówca uważa ogromną ilość dni świątecznych i nadzwyczajną ilość ziemi, pozostającej pod ugorem; przypomina słowa Kurchissona, przerażonego niszczeniem bogactwa kraju—lasów, które w niedalekiej przyszłości bogatą i urodzajną Rosyę zamieni na beskresną pustynię.

Mówca uważa, że przepowiednia ta poczyna się sprawdzać. Rezultatem trzebienia lasów jest powiększanie się parowów, wysychanie zaś rzek stało się przyczyną nieurodzajów, nawiedzających kraj na coraz szerszą skalę. Następnie zwraca on uwagę na klęskę pożarów, które naraziły włościan 50 gubernii na stratę 54 milionów rubli w przeciągu dwóch lat. Jak widzimy, przy omawianiu kwestyi rolnej, nie można jedynie brać pod uwagę braku ziemi, o którym wspomina program centrowców, lecz należy zastanowić się także nad mnóstwem innych czynników. Rzeczywisty hamulec dla rozwoju rolnictwa mówca upatruje w ustroju gminnym, będącym jednocześnie w naszych czasach najlepszą dźwignią dla rozpowszechnienia socyalizmu patryotycznego. Dla tego zaleca mówcom z lewicy, aby byli konsekwentni, ażeby odrzucając prawo własności, jednocześnie dążyli do zupełnej anarchii.

Pod koniec mówca zwraca się do Polaków z prośbą, ażeby nie uchylali się od wzięcia udziału w rozwiązaniu kwestyi agrarnej, ponieważ kwestya ta również i w Polsce przybrała ostry charakter. Rosyanie zdają sobie dokładnie sprawę, że Polska jest z nimi, a nie przeciw nim. Rząd rosyjski opierał się zawsze na włościaństwie polskiem, jako na żywiole, ład przestrzegającym (śmiech). Szlachta zawsze dążyła „do lasu", obecnie w interesach ludności przedstawiciele Polski, zamiast wyczekiwać sejmu autonomicznego, powinni wspólnie z nami rozstrzygnąć kwestyę rolną.

Streszczając mowę swą, Puryszkiewicz stawia zapytanie, czy pożytecznem jest, ażeby w ręce włościańskie przeszła ta ziemia, która może być oddana na warunkach nie przymusowego wywłaszczenia, lecz na zasadzie umowy, dobrowolnie zawieranej między posiadaczem a włościaninem. Ale o przymusowem wywłaszczeniu i korzyściach, stąd płynących dla państwa, nawet mowy być nie może. Nadziały dodatkowe, gwałcące zasadę nietykalności praw własności, nie uspokoją ludności, natomiast zniszczą kulturę wiejską i doprowadzą państwo do ostatecznego bankructwa. Jest to poprostu rozbój na publicznej drodze.

Należy wszystko skierować do zwiększenia produkcyjności ziemi, do zaprzestania prowadzenia gospodarki rabunkowej i do stworzenia posiadłości burżuazyjnych, których się tak obawiacie dlatego, że są one oporą porządku w kraju. Utworzenie średniej własności na rachunek latyfundyów przez dobrowolne kupna, przez bank włościański i za dobrowolną zgodą jest dla ludności włościańskiej bardzo pożądanem, usunięcie szachownic koniecznem. Skasowanie własności ziemskiej gminnej jest jeszcze kwestyą do rozstrzygnięcia i nie należy jej odkładać. Racyonalne postawienie sprawy przesiedleńczej i pożyczek rządowych jest koniecznem; również koniecznem jest zabezpieczenie bytu przesiedleńców. Czas jest zapomnieć Pugaczewa i Stieńkę Raznia, trzeba zająć się rozstrzygnięciem kwestyi rolnej. Nie powinniśmy tumanić ludu, demoralizować tłumu tego chorego dziecka. Duma państwowa powinna kwestyę rozstrzygnąć sprawiedliwie. Nie powinna ona okazać braku zdolności Europie, która przygląda się jej obecnie i nie wie, czy parlament rosyjski jest instytucyą prawodawczą, czy też jest to ognisko rewolucyi rosyjskiej. (Oklaski na prawicy wywołują sykanie na ławach lewicy).

Petersburg, 2 kwietnia. — Ogłoszony został ukaz do senatu rządzącego o przedłużeniu w gub. tambowskiej ochrony wzmocnionej jeszcze na rok jeden.

W uniwersytecie rozpoczął się zapis studentów, pragnących zdawać egzaminy. Na wydziale prawnym zapisało się się przeszło 3,500 studentów.

Prezes rady ministrów w odpowiedzi na powitanie, wyrażone przez przedstawicieli rady m. Petersburga, wygłosił krótką mowę, w której zaznaczył, że zaufanie, okazywane przez społeczeństwo dodaje mu sił do pracy. Słowa współczucia, wyrażone w imieniu rady miejskiej, są dlań nad wyraz cenne.

Rada ministrów wyraziła życzenie pośpiechu co do dokonania robót w kwestyi irygacyi 45 tysięcy dziesięcin jałowych gruntów w stepach Turkiestanu, uważając, że wykonanie tych robót ma nader doniosłe znaczenie dla państwa. Fundusz niezbędny wynosić ma 1,900,000 rubli i wnoszony będzie do budżetu w przeciągu lat trzech.

Petersburg, 3 kwietnia. — Z powodu zgonu sekretarza stanu, Fryscha, Najjaśniejszy Pan kazał wyrazić pozostałej wdowie i synowi wyrazy głębokiego współczucia.

Począwszy od dnia 14 kwietnia wprowadzone zostają taryfy zniżone (o 50%) na przewóz żelaza i stali. Taryfy przewozowe na surowiec, stal sztabową, oraz żelazo sztabowe zrównane będą z taryfą na rudę.

Na Piaskach, w mieszkaniu siostry miłosierdzia, która targnęła się na własne życie, znaleziono trzy bomby naładowane, dynamit, nitroglicerynę i bardzo wiele druków nielegalnych.

Mińsk, 3 kwietnia. —Ostatecznie wyjaśniono sprawę grupy anarchistów-komunistów, której przywódcy zostali ujęci. Anarchiści zajmowali trzy mieszkania. Przeważnie trudnili się oni grabieżą i wyłudzaniem. U jednego z przywódców, niejakiego Bintkowskiego, znaleziono bomby. Jest on przyjezdnym i, jak stwierdzono, prowadził korespondencyę z anarchistami szwajcarskimi.

Moskwa, 2 kwietnia. — Szczegóły zbrojnego napadu. Około południa z głównej kasy zarządu Moskiewsko-Kurskiej kolei żelaznej w karetce przewożono przesyłki wartości 27 tysięcy rubli do Banku państwa. W pobliżu mostu żelaznego, według zeznań naocznych świadków, na karetkę napadło 25 uzbrojonych napastników; według zaś informacyi, zaczerpniętych z innych źródeł, napadu dokonać miało tylko 8 uzbrojonych ludzi. Odebrawszy klucz od płatnika, rabusie poczęli wyrzucać z karetki przesyłki i ładować na wózek. Na alarm, wszczęty przez napadniętych, pospieszyli na pomoc policyanci i dozorcy drogowi. Podczas wymiany strzałów napastnicy porzucili worki, przyczem z dwóch worków rozsypały się pieniądze. Pewna część złoczyńców natknęła się na plancie na żandarmów. Podczas strzelaniny raniony został wachmistrz i jeden napastnik, drugi zginął na miejscu, trzeciego pojmano, a czwarty uciekł. Z drugiej partyi został zabity jeden i raniony jeden. Dwóch napastników schowało się nadto w domu Minina, przy ulicy Sadowej, koło mostu. Z tych jednego schwytano w mieszkaniu Minina. Jak się okazuje, jest to student technik. Schwytany wypiera się udziału w grabieży. Drugi uciekł na strych, skąd strzelał do policyi, póki nie oddał się w jej ręce. Ogółem schwytano 8 osób. Pieniędzy zginęło nie więcej, nad 400 rb. W liczbie schwytanych znajduje się student uniwersytetu, Wagriażski, oraz syn fabrykanta z Jałty, Papszała.

Łódź, 2 kwietnia. —Wskutek niesnasek na tle partyjnem, przy ulicy Wysokiej, ciężko raniono robotnika tkacza. W Pasażu, wobec licznej publiczności zabito sklepikarza Fronczaka. Następnie zabito jednego robotnika na ulicy Długiej i raniono tkacza na ul. Południowej. W kolonii Retkino śmiertelnie raniono tkacza.

Łódź, 3 kwietnia. — Wczoraj na szosie Pabianickiej niewiadomi ludzie przez okno ciężko postrzelili robotnika.

Warszawa 3 kwietnia.—Na ul. Zielnej, przy drzwiach kantoru Handelsmana znaleziono bombę wielkiej siły wybuchowej.

Briansk 3 kwietnia.—Dokonano napadu na prochownię wojskową. Nadesłana rota wojska odpędziła napastników, którzy zdołali uciec.

Petersburg, 2 kwietnia.—Dnia 1 maja r. b. wypuszczone zostaną trzyrublowe bilety kredytowe nowego typu wzamian obecnie kursujących papierów tejże wartości.

Baku, 2 kwietnia. — Dnia 1 kwietnia właściciele statków ustanowili pensye minimalne: dla majtków i palaczy po rubli 25, dla smarowników i sterników po rubli 30. W starszej załodze obowiązywać odtąd będą dwie zmiany; w młodszej—trzy zmiany. Na czas zimowy robotników nie wolno wydalać ze służby. Opracowanie powyższych warunków połączone było z wielkiemi trudnościami; niemniej jednak odrzucone zostało na zebraniu robotników. Postanowiono strajkować w dalszym ciągu. Z tych wszystkich względów generał Taube, działający na zasadzie Najwyższego zlecenia, postanowił wznowić żeglugę statków, transportujących naftę, przy pomocy oddziałów wojskowych.

Petersburg, 3 kwietnia.—Około godz. 3 po południu 4 młodzieńców wtargnęło do pokoju zajmowanego przez skarbnika uniwersytetu petersburskiego i z z okrzykiem: „ręce do góry!" pod groźbą rewolwerów zabrali 2,000 rubli i zbiegli.

Odesa, 3 kwietnia. — Na stacyi filtrów znaleziono dwie bomby olbrzymiej wielkości. Policya przypuszcza, że bomby te przygotowano na stacyi w celu uwolnienia więźniów, których miano dzisiaj prowadzić z więzienia na dworzec, musieli oni przechodzić w pobliżu stacyi. Panika wywołana wybuchem, dopomogłaby więźniom do ucieczki.

Petersburg, 2 kwietnia.—Ministerstwo komunikacyi postanowiło przenieść okręgowy komitet segregacyi ładunków z Kijowa do Warszawy. Uznano bowiem, że dla załatwienia spraw koncentrujących się przeważnie na zachodzie okręgu, przebywanie komitetu w Kijowie nie jest pożądane.

Zarząd fabryki Briańskiej postanowił wznowić roboty.

Przy ministerstwie handlu i przemysłu utworzono Komisyę międzywydziałową do spraw mających związek z rozwojem kulturalnym i przemysłowym Sachalinu rosyjskiego. Komisya ta ma omówić sprawę kolonizacyi, budowy dróg oraz portów, jako też zająć się rozwojem handlu przemysłu i górnictwa.

Londyn, 2 kwietnia.—Statek rosyjski „Cerera", w drodze z Rygi do Odesy, w odległości jednej mili na Wschód od cyplu Saint-Talbensa, w pobliżu Portlandu, osiadł na mieliźnie. Skoro otrzymano z Waymuta wiadomość telegraficzną, że woda wdarła się na „Cererę" i zalała jej dno na 11 stóp wysokości, niezwłocznie wysłano statki ratunkowe. Agencya „Reutera" donosi z Pekinu o ewakuacyi wojsk rosyjskich i japońskich z Mandżuryi. Rządy kraju przeszły w ręce administracyi chińskiej. Do Chejłuedeż i prowincyi chejłuerwońskiej wysłano urzędników i wojsko chińskie dla zastąpienia wycofanych stamtąd wojsk rosyjskich. Jak tylko kwestya rozlokowania wojsk zostanie ostatecznie rozstrzygniętą, niezwłocznie nastąpi reorganizacya zarządu w Mandżuryi.

Meksyk, 3 kwietnia.—Wczoraj, wskutek trzęsienia ziemi, uległy zniszczeniu okolice Chilpacyngo i Chilana. Zginęło 11 ludzi, ranionych jest 27.

Londyn 3 kwietnia. — Pełnomocnik Chin i ambasador japoński podpisali traktat, zawarty pomiędzy Chinami i Japonią w sprawie mandżurskich kolei żelaznych. Chiny nabywają odnogę kolei pomiędzy Mukdenem a Hsinmin-tun-za 166,000 funt. szterlingów i za miesiąc obejmuje kolej w swoje władanie.

Cetynie 3 kwietnia. — Gabinet Radowicza podał się do dymisyi. Król Mikołaj przyjął dymisyę gabinetu.

Giełda petersburska.

3 kwietnia 1907 r.

4% Państwowa renta	73
4½% Listy zast. Kijowsk. B. Ziemsk.	71
5% pożyczk prem. 1864 r.	339
„ „ 1866 r.	253½
5% obl. prem. Szlach. Banku . . .	233
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	383
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk. . .	414
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	339
„ T-a Odlewni stali „Sormowo"	149½
„ Bransk. Relsk. Fab. . . .	100
„ Putiłowsk.	100
„ Bakińsk. T-a Naftow. . . .	549
„ Naft. T-a Br. Nobel. . .	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	145—147
„ Petersb. Prywat. i Komm. . .	143½
„ 1-go T-a Żegl. po Dnieprze. . .	—
„ 2-go „ „ „ „ . .	—
„ „Hartman"	250
5% Pożyczka 1905 r.	92—93
„ „ 1906 r.	86¾
5% świadectwa włościańskie	79½

Usposobienie z papierami dywidendowymi wogóle trwałe, z początku spokojne, przy końcu giełdy więcej ożywione. Z funduszami i premiówkami słabe.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Odpowiadając na zapytania, czy wszystkie artykuły, nadsyłane do «Głosu wolnego», mają być podpisane pełnem nazwiskiem, wyjaśniamy, że wymagane to jest bezwzględnie dla tych artykułów, które są natury polemicznej i zwracane są przeciwko osobom.

Z życia prowincyi.

Sławuta, *w końcu marca.*

Początek wiosny.—Zdrowotność Sławuty. — Projekt gimnazyum męskiego.—Sławuta czy Zasław.— Konieczność wspólnego porozumienia się.

Doczekaliśmy się nakoniec wiosny, tak spóznionej w tym roku i dlatego też tak gorąco pożądanej; śnieg, jak pianka, topnieje w oczach prawie, ale drogi, szczególniej w polu, są jeszcze nie do przebycia; to też wszelkie dostawy ustały, jedzie tylko ten, kogo konieczność zmusza. Tak, to już wiosna prawdziwa! gdyż na ulicach naszego miasteczka zaczynają się pokazywać rozmaici geszefciarze sezonowi, których przez całą zimę nigdzie nie spotkasz; a dopiero z wiosną wyłażą jak grzyby po deszczu; i tak zjawił się już *ślepy Awrumko* — główny kwatermistrz gości sezonowych, osoba dobrze znana i bardzo poszukiwana przez właścicieli letnich siedzib; zjawił się już i Szlama-drugi główny dostawca i handlarz hamaków i innych rzeczy, które jego są; zjawiają się coraz nowi dorożkarze i wielu innych osobników „sezonowych". A wszyscy z niecierpliwością oczekują tej chwili, gdy Szloma pokaże się na ulicy z hamakami, jest to nieomylny znak, że sezon letni już się rozpoczął i że ktoś z gości kumysowych zawitał do Sławuty.

Ze wszystkich stron słychać narzekania na straszne błoto, uniemożliwiające wszelką, chociażby najbliższą komunikacyę; w okolicznych wioskach i miasteczkach ludzie formalnie topią się w błocie ulicznym. W Sławucie jednak błota nie znamy wcale, wszędzie prawie można przejść, jak to mówią, suchą nogą. Zawdzięczamy tę okoliczność gruntom piaszczystym z podkładem z piaskowca, co stanowi razem naturalny i doskonale działający filtr. Brak błota ogromnie dodatnio wpływa na stan zdrowotny Sławuty. Ta cecha naszego miasteczka pozwala mi przejść do następnej części niniejszej korespondencyi.

Oddawna mieszkańcy Sławuty i jej okolic marzą o otwarciu u nas gimnazyum lub progimnazyum męskiego z prawami, albo chociażby i bez praw; już kilka osób zgłaszało się do nas w tej kwestyi, ale albo brakowało im odpowiedniego kapitału, albo też chcieli otworzyć zakład naukowy żeński, nie tak dla nas w danej chwili pożądany, chociaż równie potrzebny. Zakład naukowy męski miałby zapewnione powodzenie finansowe i wszelką pomoc ze strony mieszkańców; to też nie tracimy nadziei, iż znajdzie się ktoś, kto ten nasz projekt wprowadzi w czyn. Obecnie zaś takiż sam projekt powstał w powiatowem mieście Zasławiu, odległym od Sławuty o 25 w.: otrzymaliśmy właśnie okólnik z zawiadomieniem o zamierzonem otwarciu w Zesławiu gimnazyum męskiego i z zapytaniem ile kto ma dzieci do nauki, dla określenia początkowej liczby uczących się. Nie ulega wątpliwości, że wszyscy uświadamiamy sobie gwałtowną potrzebę takiego zakładu; nasuwa się tylko pytanie, czy stanąć on ma w Zasławiu, czy też w Sławucie; które z tych dwóch miast więcej się na to nadaje? Po głębokiem, wszechstronnem rozpatrzeniu tej kwestyi, po zbadaniu różnych *pro i contra* — trzeba przyjść do wniosku, że ponieważ dwóch zakładów otworzyć nie możemy z powodów konkurencyjnych, to ten jedyny powinien być ulokowany tylko w Sławucie, a to z wielu, a wielu przyczyn.

1) Sławuta znaną jest jako stacya klimatyczna leśna; posiada zdrowe i czyste powietrze, nasycone balsamicznymi wyziewami lasów sosnowych, leżących dokoła Sławuty na ogromnej przestrzeni, a powietrza tego tak potrzebuje nasza dziatwa anemiczna i skrofuliczna. W Sławucie nawet zimą w powietrzu czuć zapach wiecznie zielonej sosny.

2) Będąc ze wszech stron otoczoną lasami, nie podlega Sławuta silnym prądom powietrza, ale niepozbawioną też jest naturalnej wentylacyi, którą wytwarza bystra rzeka—Horyń; kąpiele rzeczne w Horyniu należą również do bardzo pożądanych dla młodzieży.

3. Sławuta jest to miejscowość bardzo sucha, nigdy tu niema błota, a latem po największej ulewie w $\frac{1}{2}$ godziny ani śladów takowej nie zostaje; okoliczność ta bardzo przemawia za naszą mieściną, gdyż młodzież ucząca się, podług statystyki szkół prowincyonalnych, najwięcej choruje w porze wiosennych i jesiennych błot i roztopów, a jak już mówiłem zdrowotność Sławuty w tym właśnie czasie jest bardzo zadawalniającą.

4. Sławuta posiada dużo domów i domeczków, mogących pomieścić, jak uczącą się młodzież, tak i ich rodziny; nie brak też pomieszczenia dla samego gimnazyum przynajmniej w początkach takowego: domki owe schludne i czyściutkie, położone są blizko lasu, który niby wieńcem otacza całe miasteczko.

5. A najważniejsza kwestya—blizka i dogodna komunikacya kolejowa o 1½ w. od stacyi, czyż nie przemawia za Sławutą; wszak naprzykład sąsiednie miasteczko Szepetówka mogłoby swą dziatwę codziennie wysyłać pociągami, przy wybornym rozkładzie ruchu pociągów.

6. Dziedzic nasz, ks. Sanguszko, stale przemieszkujący w Sławucie, wolałby zapewne również, aby gimnazyum owe było tu, a nie gdzieindziej i chętnie by dopomógł ogółowi w jego zamiarach. Znalazło by się wiele innych jeszcze argumentów na korzyść Sławuty, ale i wyżej wymienionych już dostatecznie dla powzięcia słusznej decyzyi.

Jeden tylko zarzut może być skierowany przeciwko Sławucie, a mianowicie znaczna ilość chorych piersiowych, którzy tu szukają i znajdują ulgę lub kompletne uzdrowienie, ale zarzut ten nie jest ważny i da się łatwo obalić. I tak *primo*: chorzy zajmują zupełnie odrębną dzielnicę miasta, odległą od takowego o jakie 1½—2 w.; dzielnica ta pusta w ciągu roku, ożywia się dopiero latem; mają swój las dla spacerów —nie łączą się jednym słowem zupełnie z mieszkańcami Sławuty, a chociaż niektórzy z mieszkańców i wynajmują 1 — 2 pokoiki przyjezdnym, to z opinii lekarzy przyjmują tylko osoby anemiczne, rekonwalescentów, lub też ludzi zupełnie zdrowych, szukających w Sławucie tylko odpoczynku dla nabrania sił. *Secundo*: z punktu naukowego suchoty nie są chorobą udzielającą się, t. j. nie przechodzą z jednego osobnika na drugi; dla zarażenia się suchotami trzeba mieć pewną skłonność, która po większej części bywa wrodzoną, familijną, lub też rzadziej, nabytą z powodu rozmaitych zapalnych i innych chorób. Jeśliby suchoty udzielały się łatwo, to w ciągu lat 30, t. j. od kiedy egzystuje sławucka stac. klimatyczna leśna, połowa przynajmniej mieszkańców wymarłaby na suchoty: tymczasem widzimy, że suchoty śród mieszkańców Sławuty *są chorobą nadzwyczaj rzadką*, że jeżeli zdarzają się wypadki suchot nabytych, to tylko w najbiedniejszej warstwie ludu, wśród nędzy żydowskiej, a powodem takowych—głód i wyniszczenie organizmu. Dalej nikt z usługi przy zakładach dla chorych, jako to lokaje, kucharki, praczki, pomywaczki, nikt z personelu pomocników lekarskich, nikt z lekarzy przez ten czas na suchoty nie zachorował; czyż to nie najlepszy dowód niezaraźliwości suchot. *Tertio*: grunt Sławuty stanowi największy i najlepszy naturalny filtr, niszczący wszelkie zanieczyszczenia powierzchni ziemi, a ogromna przestrzeń lasów sosnowych, powietrze przesycone balsamicznemi wyziewami owych lasów—jest to najlepsza dezynfekcya, niszcząca wszelkie chorobliwe zarazki. Ale zwróćmy uwagę na inne miejscowości leczniczе: wszak cała Riwiera czyż nie jest środowiskiem chorych piersiowych w ogromnej ilości, a czy niema tam zakładów naukowych; a Zakopane, czyż niema uznania, jako bardzo odpowiednie miejsce dla uczącej się młodzieży. Czyż mamy „bojąc się wilka nie chodzić do lasu"—tem bardziej, że ów wilk, jest tak mało niebezpieczny. A więc jeszcze raz powtarzam, jeżeli mamy wspólnemi siłami stworzyć gimnazyum męskie, to ulokujmy go li tylko w Sławucie, posiadającej wszystkie ku temu dane. Co zaś do Zasławia, to jest to miasto bardzo błotniste, niemające żadnego pomieszczenia ani dla gimnazyum, ani dla uczniów i ich rodzin; ilość mieszkańców jest daleko mniejsza, niż w Sławucie jeżeli nie będziemy liczyć wojska, które nie stanowi stałego elementu miasta. Zresztą już samo oddalenie od kolei żelaznej (25 w. do najbliższej stacyi) nie może sprzyjać rozwojowi zakładu naukowego. W każdym razie, tworząc wspólne projekty, powinniśmy i porozumieć się wspólnie, jest to rzeczą niezbędną. Jak dla Zasławia, tak też i dla Sławuty, kwestya ulokowania zakładu naukowego jest sprawą bardzo ważną, ale gdzie chodzi o dobro uczącej się młodzieży, o rozwój pomyślny gimnazyum w przyszłości, tam wszelkie osobiste miejscowe interesa powinny być usunięte, decydować powinno ogólne dobro; i ta miejscowość, która ma za sobą więcej danych, sprzyjających całej tej sprawie—niechaj będzie obraną, jako liceum zakładu. Wspólne porozumienie się powtarzam i szczegółowe omówienie kwestyi jest koniecznem i takiego porozumienia się będziemy oczekiwać z niecierpliwością od tych, którzy sprawą tą zajęli się szczerze i poważnie.

Novus.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów).

— **Ofiara.** Robotnik kolejowy, Zagorodnij, którego kilka dni temu za potrącenie ranił z rewolweru w Żmerynce oficer Baranowicz, zmarł w szpitalu kolejowym.

— **Berdyczów.** Jak daleko jest posunięta troskliwość władzy odnośnej o zdrowie ludności, świadczy następujący fakt: w miejscowym szpitalu ziemskim jest dwa pawilony, mieszczące około 200 chorych. W pawilonach tych panuje taka wilgoć, że w razie, gdyby władze odnośne nie postanowiły je wyrestaurować do gruntu, zostaną one zamknięte, ponieważ chorzy po krótkim pobycie w nich zapadają jeszcze gorzej na zdrowiu. Oprócz tego, pomimo, że już miesiąc temu postanowiono uszyć bieliznę dla szpitala, chorzy przeważnie używają własnej, lub nie zmieniają szpitalnej po 4 tygodnie. Lekarz miejscowy, p. Dobrzański wszczął starania o doprowadzenie szpitala do stanu możliwego. O ile te usiłowania nie pozostaną bez skutku—przyszłość wskaże.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

NADESŁANE.

(Wspomnienie pośmiertne).

Dnia 22 marca 1907 r., z dworca kolejowego przeprowadzone zostały na cmentarz katolicki zwłoki ś. p. Gabryela Rzesniowieckiego generał-majora wojsk rosyjskich.

Ś. p. Rzesniowiecki, urodził się w pamietnym dla nas 1848 roku. Rodzice jego zubożeli tak, że jedynastoletniego chłopca zabrał na wychowanie stryj jego Józef Rzesniowiecki który służył w kancelaryi marszałka powiatowego w Mohylowie: chcąc dać naukę i zapewnić przyszłość chłopcu umieścił go w kijowskim wojennym korpusie, po ukończeniu którego w 1866 roku, wysłany został do Petersburga na wyższe studya.

1877 roku ś. p. Gabryel odbył turecką kampanię, w której za waleczność dostał ordery św. Stanisława i Anny.

Zatem już jako dowódca 124 woroneżskiego pułku wysłany został w 1903 r. do Czyty i brał udział we wszystkich wielkich bitwach wojny japońskiej, a po jednej 11-dniowej bitwie, w której pułk okazał wielkie męstwo, głównodowodzący odezwał się: „Mało was, ale tem drożsi jesteście i słynni w całej armii, wszyscy was podziwiają, idźcie uczyć innych". Za męstwo w tej nieszczęsnej wojnie nagrodzony został orderem św. Włodzimierza z mieczem i szarfą, mianowany generał-majorem z naznaczeniem dowódzcą 1-ej brygady, 31-ej dywizyi i obdarzony złotem pałaszem. Po skończonej wojnie powrócił ze swoją dywizyą do Charkowa. Był też naznaczonym czasowym generał-gubernatorem w Sumach. Nie mogąc pełnić związanych z tym obowiązków podał się do dymisyi dla braku zdrowia w październiku 1906 r., a dnia 17 marca 1907 r. zmarł w Charkowie, pozostawiając osieroconym opiekuna swego, stryja Józefa 86 letniego starca, z którym chciał zamieszkać w Kijowie, aby nawzajem otoczyć go opieką i dobrobytem. Biedny starzec sprowadził z Charkowa zwłoki wychowanka, aby on w Kijowie grób jego pielęgnował.

Ś. p. Gabryel był zacnym człowiekiem nieskazitelnego charakteru — to też cieszył się nietylko uznaniem, ale i miłością swych podkomendnych, dla których był sprawiedliwym dowódzcą, troskliwym o ich materyalne i duchowe potrzeby. Dowodem uznania dla człowieka było to, że na Mszy żałobnej i eksportacyi było wiele osób z kolonii polskiej, a koledzy, pomimo, że był dymisyonowany odprowadzili zwłoki jego przez cały Charków na dworzec kolejowy z generalicyą, asystą sztandarów, wojska i muzyką, aż do umieszczenia zwłok w wagonie żałobnym, z którego tu je w Kijowie przyjęto i na cmentarzu miejscowym katolickim złożono.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.